ROK XII. KWIECIEŃ — 1912 ROK. TOM IV (CXXV).





DZWONEK Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE

ILLUSTROWANE

POD REDAKCJĄ

KSIĘDZA JÓZEFA ADAMCZYKA



Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną Górą. — Filia w Warszawie: Al. Jerozolimska 29.

1912.

Ważne!

W redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego" są do sprzedania

Stacye Męki Pańskiej

olejno malowane na płótnie, rozmiaru większego i mniejszego, do wyboru.

Także jest do odstąpienia dobra kopia obrazu

Matki Boskiej Sykstyńskiej, Rafaela.

„NIEPOKALANA"

Poetycznie oddany hołd Najświętszej Maryi Pannie.
Wydanie wytworne ozdobione ilustracyami w pięknej oprawie. **Cena 1 rb.**

* * *

„OJCIEC ZADŻUMIONYCH"

Piękny ten poemat poprzedzony wstępnem słowem J. E. ks. Biskupa Bandurskiego i objaśnieniami zdobi dziewięć kolorowych ilustracyj. W oprawie z kolorowym portretem Wielkiego Poety — **cena 1 rb. 20 k.** Znaczna część dochodu przeznaczona na sprowadzenie zwłok do kraju.

Oba te wydawnictwa są do nabycia w Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego"

Stanisław Rumszewicz

p. Adwokata przysięgłego

w Częstochowie, ul. Teatralna Nr. 22.

Przyjmuje od 9 do 12 i od 3 do 6-ej.

II
12(1912)

Rok 1912.

Dzwonek Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

Rocznie 4 rb.

POD REDAKCYĄ
Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA.

Rocznie 4 rb.

Prenumerata Dzwonka Częstochowskiego kwartalnie 1 rb.

Premium „Dzwonka Częstochowskiego“ na rok 1912 stanowić będą

dwa dodatki:

„DLA MŁODZIEŻY i DZIATWY POLSKIEJ“

pismo miesięczne illustrowane

oraz 12 dodatków książkowych pod tytułem:

„BIBLIOTEKA DOMOWA“

czyli

Trzy oddzielne pisma otrzymywać będzie w r. 1912 każdy prenumerator **„Dzwonka Częstochowskiego“.**

Prenumerata Dzwonka Częstochowskiego rocznie 4 rb.

„Niema szlachetniejszego posłannictwa, jak szerzenie za pomocą pism i książek zasad chrześcijańsko-katolickich“. Są to słowa Ojca Świętego papieża Piusa X-go, słowa, nad któremi cała ludzkość powinna się głęboko zastanowić.

Czytanie pożytecznych książek, poświęconych czci Boga i miłości ojczystego kraju stało się dziś obowiązkiem każdego.

Drugim obowiązkiem jest wychowywanie młodego pokolenia w zasadach zgodnych z prawami Bożemi.

Pamiętajmy że w dziatwie i młodzieży spoczywa przyszłość naszego kraju. Niech od zarania życia młode pokolenie ma zdrowy pokarm duchowy.

Rok 1912 to setna rocznica wielkich wspomnień! Za orłami napoleońskiemi szło wojsko polskie pod dowództwem wodzów-bohaterów, jak: Księcia Józefa Poniatowskiego, Kniaziewicza, Dąbrowskiego, szły nad Niemen, pod Smoleńsk i hen pod Moskwę.

Przypomnieć te spiżowe postacie mężów, ich myśli i czyny będzie zadaniem „Dzwonka Częstochowskiego“.

„Od Sommo-Sierry do Lipska“

opowiadanie na tle dziejów naszych legionów, niewątpliwie obudzi najpiękniejsze wspomnienia narodowe ostatniej doby.

Damy też opisy illustrowane wiekopomnych batalij napoleońskich największych i najgłośniejszych w dziejach nowożytnych, jak pod Piramidami, Austerlitz, Jeną, Frydlandem, Borodino, Lipskiem, Waterloo.

Wielkie rocznice przypadające w r. 1912 ku czci naszych, znakomitych mężów a mianowicie Księdza Kołłątaja, Kraszewskiego, Zygmunta Krasińskiego, złotoustego Piotra Skargi, na kartach „Dzwonka Częstochowskiego“ będą wyjątkowo uwzględnione



Ojciec Święty Leon XIII błogosławi wydawnictwo »Dzwonka Częstochowskiego«. Również błogosławieństwa »Dzwonkowi Częstochowskiemu« udzielił i Ojciec Święty Pius X.

Podamy tu wszystko co tylko godnego powtórzenia ukaże się w prasie ojczystej i obcej.

Ozdobą działu belletrystycznego naszego pisma będzie piękna powieść jednego z najpoczytniejszych naszych pisarzy pod tytułem

„NA KRESACH“.

Oprócz powieści, poezyi, rozpraw naukowych, „Dzwonek Częstochowski“ od Nowego Roku 1912 wprowadza stałe rubryki przeglądów ***społecznych i politycznych*** pozyskawszy dla tych działów siły pierwszorzędne.

W dodatku ***„Dla młodzieży i dziatwy polskiej“*** młodzi czytelnicy znajdą wyborowe i wielce zajmujące opowiadanie historyczne p. t.

„Dobosz wielkiej armii“ przez Stefana Gębarskiego.

W opowiadaniu tem osnutem na tle historyi Księstwa Warszawskiego, młody czytelnik znajdzie obrazy z naszej historyi porozbiorowej, gdy część dawnej Rzeczypospolitej polskiej odzyskała wolność.

W pisemku ***„Dla młodzieży i dziatwy polskiej“*** damy bardzo zajmującą i pouczającą powieść, p. t.

„TAJEMNICE PEKINU“

której część pierwsza zawierać będzie opowiadanie p. t.

„Skarby wielkiego Mongoła“.

Autor tego utworu, jeden z oficerów armii francuskiej, bierze treść wprost z rozgrywających się obecnie wydarzeń na tle rewolucyi chińskiej.

Młody czytelnik będzie miał możność zaznajomienia się z urządzeniami i zdobyczami jednej z najstarszych cywilizacyi świata, jaką jest niewątpliwie chińska.

Naukowe pogadanki, artykuły przyrodnicze, opisy ziemjczystejo i obcej, podróże, obrazy z historyi Polski i powszechnej, — zadania arytmetyczne i gramatyczne, słowem wszystko, co młody umysł kształcić może a serce uszlachetniać, znajdzie miejsce na kartach naszego dodatku *„Dla młodzieży i dziatwy polskiej"*.

„Dzwonek Częstochowski" w r. 1912 drukować będzie opowieść głośnego w literaturze zagranicznej pisarza p. t.

„W Krainie ludożerców".

Nasze *dwanaście tomów „BIBLIOTEKI DOMOWEJ"* staną się książkami koniecznemi w każdym domu polskim, przez swą treść uszlachetniającą i umoralniającą.

Prowadzona systemem z roku na rok — *„Biblioteka Domowa"* obejmie całokształt tego, o czem każdy dom polski, każda rodzina wiedzieć powinna i do czego ma dążyć.

Zapewniwszy sobie *współpracownictwo sił pierwszorzędnych*, „Dzwonek Częstochowski" w roku 1912 stale kroczyć będzie po drodze reform i ulepszeń, rozszerzając ramy swoje i działy. Pragniemy aby objąć wszystkie objawy ducha ludzkiego w każdej dziedzinie, aby otrzymujący *„Dzwonek Częstochowski"* a wraz z nim:

„Bibliotekę Domową", i pismo **„Dla młodzieży i dziatwy Polskiej"**

byli poinformowani o wszystkiem należycie co się *w świecie dzieje*

Szanowny Księże Redaktorze!

Każdemu wiadomo, jak wielką jest potrzeba pism peryodycznych, któreby dawały duchową i społeczną strawę. Zasady bowiem i poglądy w pismach zawarte powoli wsiąkają w umysły i urabiają serca czytelników. To też uznanie Ci się należy, Szanowny Księże Redaktorze, za zbożną Twą pracę w „Dzwonku Częstochowskim", za rozsiewanie zdrowego ziarna na roli rodzin chrześcijańskich, dla których na wzór i obronę podajesz Najświętszą Bogarodzicę Maryę. Że praca Twa była potrzebna, świadczy poczytność „Dzwonka Częstochowskiego".

Kształć więc umysły i urabiaj serca, ujmy w łaskę Bożą, opiekę Maryi i pomoc współpracowników, których wyszukiwać z pewnością nie potrzebujesz.

Zapewniając o swej dla „Dzwonka Częstochowskiego" życzliwości, zasyłam pasterskie błogosławieństwo Tobie, Szanowny Księże Redaktorze, Współpracownikom i Czytelnikom.

(podpisano) **Ks. Stanisław Żdzitowiecki**
Biskup Kujawsko-Kaliski.

Włocławek, d. 2 Lutego 1903 r.



Medal złoty, którym nagrodzono „Dzwonek Częstochowski" na kongresie katolickim w Fryburgu

Nadsyłający prenumeratę z góry na cały rok 1912, to jest ***cztery ruble***, otrzymują darmo jeden z niżej wymienionych obrazów, kolorami, artystycznie wykonanych: 1) Widok klasztoru Jasnogórskiego na pamiątkę koronacyi; 2) Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; 3) Matki Boskiej Kodeńskiej; albo 4) Obraz P. Jezusa ukrzyżowanego (kopia z ołtarza w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze) — albo 5) Illustrowaną książkę p. t. Album pamiątkowy budowy wieży Jasnogórskiej za opłatą edynie kosztów opakowania i przesyłki (30 kop.).

Na kongresie katolickim we Fryburgu nagrodzono redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego" **medalem złotym**, a na kongresie Maryańskim wszechświatowym w Rzymie biskupi i kapłani wyrażali publiczne pochwały dla naszej pracy.



Rzym d. 5 Grudnia 1904 r.

Do Szanownej Redakcyi Dzwonka Częstochowskiego.

Kongres wszechświatowy ku czci Niepokalanej Matki Bożej w Rzymie odbył się z niesłychaną okazałością. Brało w nim udział kilkunastu Kardynałów, parę set biskupów, i niezliczona ilość uczonych z całego świata. Mowy były prawie wszystkie [illegible] wygłaszane ku czci Matki Bożej. O Dzwonku Częstochowskim przemawiał Kanonik [illegible] w kościele Matki Boskiej Śnieżnej. Ksiądz [illegible] w sekcyi prassy, zasypywany przez Księży z Polski i Czcicieli Maryi rzęsistymi oklaskami. Jego Excellencya Ksiądz Arcybiskup [illegible] i inni obecni tu biskupi polscy z wielkiem uznaniem wyrażali się o Dzwonku jako wydawnictwie poświęconem czci Maryi Najświętszej w naszym kraju.

Uczestnik Kongresu w Rzymie Ksiądz Kanonik [illegible]

W Austryi opłata roczna **„Dzwonka Częstochowskiego"** wynosi 12 koron. W Niemczech: 10 marek. W Ameryce 2 dolary 50 cent. (5 rubli).

Za ogłoszenia w „Dzwonku Częstochowskim" opłaca się na całej stronicy rub. 12, na połowie stronicy rub. 8, na czwartej części stronicy rub. 5. W miarę częstszych ogłoszeń i opłata za nie zniża się.

Listy i przesyłki pieniężne należy adresować w ten sposób:
Ksiądz Józef Adamczyk redaktor i wydawca „Dzwonka Częstochowskiego" pod Jasną-Górą w Częstochowie.

ROK XII. KWIECIEŃ—1912 ROK. TOM IV (CXXV)

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Filja w Warszawie: Ul. Aleja Jerozolimska Nr. 29.

1912.

Drukarnia Polska, Warszawa, Jasna 18/20.

Treść tomu kwietniowego 1912 roku,

ogólnego zbioru CXXV

ILLUSTRACYE:



NA KRESACH.

Powieść osnuta na tle stosunków wielkopolskich.

(Ciąg dalszy).

III.

Właśnie wybiła siódma na wieży zamkowej, gdy kareta margrabiny wtłoczyła się na dziedziniec zamku. W tymże samym czasie wychodził Jerzy z małego domku przy ulicy zamkowej, śpiesząc się do swego mieszkania, skąd miał się udać na wieczór do zamku.

Domek, z którego Jerzy wychodził, była to licha, drewniana klatka, nakryta ogromnym, szpiczastym dachem. Snać ciężko było ścianom pod tym olbrzymim parasolem, który, mówiąc prawdę, nie osłaniał ich ani od słońca, ani deszczu, bo się powyginały i pokurczyły na wszystkie strony. Mianowicie dwa słupki, co niegdyś miały tworzyć ganeczek, tak się przygięły środkiem do siebie, iż miały podobieństwo do krzywych nóg kowala, o których mówią, iż wskutek ciężaru młota koniecznie do środka wygiąć się muszą.

Na domku tym, pomiędzy temi słupkami u góry wisiała duża tablica, na której wyobrażoną była jednem olbrzymiem okiem Opatrzność Boska, a pod nią świecił napis żółto-brunatny: „Mateusz Wojna, zegarmistrz miejski“.

Wewnątrz domku było smutno i cicho. Nie słychać ani krzyku dziecka, ani wesołej dziewczyny, ani zrzędzenia gospodyni. Tylko kilkadziesiąt starych zegarków rozmawiało dniem i nocą pomiędzy sobą, kilkanaście kukułek kukało co godzina głosem smutnym, jednostajnym i znowu ponura zalegała cisza...

Tak wydawało się obcemu mieszkanie zegarmistrza Wojny. On zaś widział w niem i słyszał wcale co innego. Dla niego żyło wszystko

w tych smutnych i cichych izdebkach. Ten krótki, szeroki, wiecznie terkoczący i skrzypiący zegar z nieznośną piszczałką, co pięć minut poświstujący, to... jego ukochana Basia. Nazwał go tem imieniem na cześć nieboszczki swojej małżonki. A tamten pyzaty, okrągły zegar, z wieńcem kwiatów u dołu cyferblatu, to burmistrz z Dąbczyna.

I tak spokojnie i cicho żyje tutaj śród wspomnień swoich mieszczanin o trójgraniastej czapce. Drzwi jego rzadko się otwierają, mało zarobku wpływa do jego kieszeni, ale on nie dba o to, bo umie żyć prawie niczem. Jeden tylko widok z okna jego domku martwi go i niepokoi. Jest to piękny, okazały sklep z zabawkami dla dzieci. Właściciel tego sklepu to wielki jego nieprzyjaciel. Wybudował sobie piękny domek z cegły, wyzłocił ramy u drzwi sklepowych i złotemi literami napisał nad sklepem imię swoje; jest przytem nizki i tłusty, nosi okrągłą czapeczkę z aksamitu na głowie i każdym razem głaszcze się po brzuchu z uśmiechem szyderskim, gdy Wojna przed jego sklepem przechodzi w długiej granatowej czamarze i w czapce trójgraniastej. Wojna nigdy z nim nie mówił, a jednak znieść go nie może, jakby mu coś najgorszego był uczynił. Jego uśmiech szyderczy, jego brzuch tłusty i okrągła aksamitna czapeczka, zasłaniają, zda się staremu zegarmistrzowi, cały świat boży.

Wojna prędko otworzył drzwi i wybiegł do sieni. Zamknąwszy dom cały, wyszedł na ulicę.

Zasunął czapkę na uszy i nie obejrzał się, aż na granicznym kopcu Dąbczyna i Radziejewa.

Na granicznym kopcu stał stary ekonom i czekał na przyjaciela.

— Pochwalony! — zawołał do mieszczanina, skulonego we dwoje.

— Na wieki wieków! — odpowiedział Wojna — to wy, Jakubie? Już szaro, a człowiek wtedy, jak ślepy. Właśnie idę do was po radę.

— I jakże stanęło? — zapytał ekonom.

— Na tem stanęło, że Link musiał wziąć tę szkatułkę.

— We wsi nigdzie jej niema... Pytałem wszędzie.

— Trzeba iść za Linkiem.

— A Bóg wie, kaj bieda polazła.

— Pan Jerzy mówi, że najlepiej dowiedzieć się o nim u Warnera.

— Sześć mil drogi i kraj niemiecki!

— Cóż zrobić! moja to wina, Jakubie, bom powinien był ostrożniej obchodzić się z powierzoną rzeczą.

— Nieszczęście nie chodzi po lasach...

Wreszcie ozwał się zegarmistrz:

— Ciężko mi bardzo na sercu! Kilka dni zabawię w podróży,

a nikogo w domu przez ten czas nie będzie. Przecież to smutno człowiekowi samemu na świecie. Ani żony, ani dziecka, nikt wiedzieć nie będzie, kiedy zamknę powieki.

— No, dobra żona, to już nie żal człowiekowi — rzekł stary ekonom — ale gdy już kogo Pan Bóg ukarze...

I posmutniał stary wachmistrz, a wyjąwszy krótką fajeczkę, zapalił sobie ku lepszej fantazyi.

— Nie będzie komu zegarów nakręcać! — mówił dalej zegarmistrz. — Basia zaśnie, a burmistrz położy swe wagi na ziemi i ani się ruszy!

— Mogę dochodzić co noc do Dąbczyna i zegary ponakręcać. W dzień mam wiele roboty.

— A co tymczasem starowina na wieży ze sobą zrobi, to już tylko Bogu wiadomo!

— I tam mógłbym pójść, gdybym miał klucze.

— Nie, nie — odparł żywo mieszczanin — tam nikt iść nie może, nikt iść nie powinien... Rozumiecie, Jakóbie, ja jestem zazdrosny, zazdrosny jestem, bo to mój skarb jedyny, to arcydzieło mego dziada.

Ekonom na to wydmuchnął kilka kłębów dymu i tak w milczeniu postępowali dalej prostą drogą ku folwarkowi w Radziejewie.

IV.

Jerzy po powrocie od starego zegarmistrza do swego mieszkania, zaczął z gorączkową niecierpliwością przebierać się.

Za kilka minut był gotów. Do ósmej brakowało jeszcze trzy kwadranse. Była to zwykła godzina, w której schodzono się w zamku na herbatę. Chcąc zatem ten czas czemś zapełnić, wyszedł na przechadzkę.

Bohater nasz należał do rzędu owych nieszczęśliwych istot, które burza zbyt wcześnie wyrzuca z gniazd rodzinnych. Oprócz starego Dębicza nikt nie znał jego prawdziwej rodziny, a imię, które dzisiaj nosił, nie było jego. Młodzieńcem przybył do Poznania, dokończył nauk i poświęcił się literaturze. Kilka pieśni rzewnych, tęsknych, które wyszły w pismach poznańskich, odsłoniły duszę zranioną, bolejącą, co sama jeszcze nic nie straciła, a zastała już wszystko stracone!..

Najmocniej zajmowały go dzieje ojczyste. Im poświęcał cały swój czas, rozpatrując się okiem poety po starych, olbrzymich pomnikach olbrzymiej przeszłości.

Po niejakim czasie ukazał się plon tej cichej pracy. Był to poemacik pod tytułem: „Bolesław Wielki“, który rozszerzając granice Polski, mieczem w złotą bramę uderza i w Dnieprze słupy żelazne bić każe. Przyjęto z oklaskiem ten hołd, oddany przeszłości, a młody poeta tym większym rozgorzał ogniem.

Odtąd znany był Jerzy w całym zakątku ziemi wielkopolskiej. A był to właśnie czas, który mieszkańców tej ziemi więcej zbliżył do siebie, w którym ziemia ta przodować chciała innym ziemiom polskim, stojąc na czele usiłowań literackich. Każde gorętsze uczucie, każdy śmielszy duch znalazł tu swoje pole. Ludzi przodujących na tem polu, znano w każdym dworku szlacheckim, a nawet w pałacach przyjmowano chętnie i gościnnie.

Młody, przystojny, inteligentny Jerzy stał się ulubieńcem towarzystw. Mężczyźni ściskali się z nim, jako z człowiekiem talentu i zasługi w dziedzinie literatury ojczystej.

Rozumie się samo przez się, iż płeć piękna nie dała się wyprzedzić. Młody człowiek musiał wiele oczu ściągnąć na siebie.

Rozczytując się w dziejach Bolesława Wielkiego, ukochał Jerzy tego bohatera, który polskie granice rozciągnął aż do Złotej bramy i Dniepru. A tymczasem za plecyma poety malała coraz więcej ziemia ojczysta, wpadały stare, szlacheckie dworki w ręce fabrykantów i przemysłowców obcych, i zdało się, iż kolebka narodu polskiego będzie wkrótce jego pierwszą mogiłą!..

Jerzy zatrwożył się — trzecia część ziemi polskiej była już w ręku obcych.

Szlachta podupadła, lud zbiedniał, miasta wynarodowiły się... W pięknej, poetycznej duszy Jerzego powstała myśl szczytna, bohaterska. Chciał stanąć w szeregu walczących. Oświata ludu zdawała się mu najpierwszą potrzebą do obrony kresów ziemi rodzinnej.

Jerzy był poetą. Szczerozłotą poezyę pragnął wprost w życie przenieść... Wszystko to, co kiedykolwiek wyśpiewał, chciał teraz czynem stwierdzić.

Oglądał się więc po społeczeństwie, szukając stosownego dla siebie miejsca. Zdawało się mu, iż zawód lekarza najlepiej odpowiedziałby jego marzeniom. Bezpośrednie zetknięcie się z ludem i szlachtą, wielostronność stosunków takiego życia, miały dla niego urok poetyczny. Na takiem stanowisku chciał walczyć przeciw prądowi obcej cywilizacyi, która wynaradawiając mieszkańców, każąc ich życie i obyczaje, wyrywała im z rąk puścizny ojcowskie.

Były to marzenia młodej, gorącej duszy; był to niewyśpiewany poemat życia, który sobie teraz zakreślił młody marzyciel.

Miasteczko Dąbczyn leżało na samym krańcu ziemi wielkopolskiej. Od niepamiętnych czasów było ono w posiadaniu rodziny, której potomek i dzisiaj ją dzierży.

Na bramie Dąbczyna, niegdyś obronnej, a dzisiaj w gruzy zapadającej, jest jeszcze napis, wprawdzie niezgrabnie i mozolnie w kamieniu wyryty, ale stokroć milszy sercu potomków, nad gładkie malowidło na lśniących drzwiczkach powozów. Napis ten był prosty: *„Ad tuendum populum aedificavit Jarost. Anno 1245“*. Więc gród ten, stojący na kresach ziemi polskiej, był ochroną dla ludu, gdy nieprzyjaciel kraj najechał. Dąbczyńscy bronili ludu, a z ludem bronili ziemi, nad którą mieli poruczoną sobie opiekę.

Dzisiaj porozpadały się mury Dąbczyna, okopy zrównały się z ziemią i tylko kilka ruin wskazuje miejsce, na którem przeciw nieprzyjaciołom walczyli rycerze kresowi. A nawet zamek postarzał się i przykląkł do ziemi, jak spracowany, bliznami okryty wojownik.

Wieża zamkowa ostała się jeszcze. Do niej przybudowano w późniejszych czasach duży, dwupiętrowy czworobok, któremu dano imię zamku. Reszta była już w gruzach, lub służyła na składy i mieszkania służby.

Najpiękniejszą ozdobą Dąbczyńskich była wspaniała kaplica zamkowa. Dzisiaj jednak obok tych gruzów, które ją otaczały, czyniła smutne, posępne wrażenie. Na okazałym froncie widać było dwa rzędy olbrzymich kolumn, dźwigających obszerną, ciężką galeryę, stanowiącą pokrycie kaplicy. Na tej galeryi stał szereg kolosalnych postaci, wykutych z kamienia.

Jerzy wrócił do miasta.

Ósma wybiła. Potarł czoło, jakby się chciał pozbyć jakichś myśli niemiłych, i szybko wstąpił na kamienne schody, prowadzące do zamku Dąbczyńskich.

Wróciwszy z Czarnowód, weszła margrabina pobocznemi schodkami do swoich pokoi. Był to znak, iż unika zwykłych przywitań z domowymi i chce być samą. Jakoż w samej rzeczy, zrzuciwszy kapelusz i zarzutkę na fotel, zadzwoniła na lokaja i rozkazała przenieść lampę do błękitnego pokoju.

Służył on teraz margrabinie za pracownię w chwilach smutku i melancholii. Na marmurowym stole leżały różne przyrządy do pisania i rysowania.

Usiadła nad książką, podparła ręką twarz okraszoną rumieńcem silnego wzruszenia i zamyśliła się głęboko.

W tej chwili wszedł wysoki mężczyzna o siwych włosach, ale twarzy tak rumianej i gładko wygolonej, że siwe włosy wcale się do niej nie stosowały i wyglądały jak biała upudrowana peruka. Na szyi miał białą chustkę starannie zawiązaną, biała kamizelka i frak ciemnego koloru uzupełniały jego ubiór. Był to margrabia. Zbliżył się do stołu marmurowego i rzekł cichym głosem:

— Hermino, jeśli ci nie przeszkodzę...

Margrabina obejrzała się, a poznawszy męża, wyciągnęła ku niemu rękę.

— Droga Mińciu — rzekł margrabia, ściskając ją za rękę — chciałbym z tobą tutaj na osobności pomówić.

Poszukał krzesła a przysunąwszy je do krzesła żony, usiadł i tak rzecz zaczął:

— Dostałem dzisiaj listy od Warnera. Są one dla nas smutne, bardzo smutne.

— Jakto, czy kto umarł?

— Pisze mi właśnie, że długów naszych na żaden sposób umorzyć nie może — odpowiedział margrabia.

— I cóż stąd? — zapytała z nieukontentowaniem Hermina.

— Nic stąd — odpowiedział margrabia. — Czy będą długi, czy nie będzie długów, Dąbczyńscy zawsze będą tem, czem byli.

— Długi nam wcale nie szkodzą, moja droga.

— I ja tak myślę.

— Ale jest jedna nieprzyjemna strona takiego stanu rzeczy.

— A ta...

— Iż długów już więcej robić nie można.

— I cóż ja poradzę, kochany Achilu! — rzekła margrabina, wstając z fotelu i kładąc białą rączkę na ramieniu małżonka.

— Właśnie od ciebie, kochana Mińciu, wszystko teraz zależy.

— Jakto?

— Dziś, jutro, przyjedzie do nas hrabia Leon.

— A wiem już, wiem! — krzyknęła margrabina, klaszcząc w dłonie i biegając po pokoju, jak małe dziecię.

— I cóż wiesz? — zapytał zdziwiony margrabia.

— Otóż przeczułam sercem wszystko... Widzisz, mój drogi, wszystko przeczułam kochającem sercem, odgadłam twoje myśli, twoje życzenia.

— Cóż odgadłaś?

— Wiem, iż pragnąłbyś, aby hrabia Leon mógł zostać mężem Janiny.

— Niech cię ucałuję, droga Mińciu!.. Ale potrzeba Janinę na to przygotować.

— O wszystkiem myślałam, o wszystkiem, a nawet już w tym celu byłam dzisiaj w Czarnowodach!

Mówiąc to, przyciągnęła męża do stołu marmurowego i posadziła go w fotelu. Sama usiadła przy nim na małym taboreciku. Jej wzrost mały, żywe, gorączkowe ruchy, nadawały jej w półcieniu pozór młodej wnuczki, klęczącej u nóg dziadka.

— Otóż najprzód, kochany Achilu, muszę ci powiedzieć, że Ninka nasza to szczególne dziecko. Uparta, a nadewszystko trudna do zrozumienia. Żaden mężczyzna jej nie zrozumie, oko matki zaledwie zdoła dojrzeć niektóre sprężyny, które jej sercem poruszają. Hrabia Leon był z nami tamtego roku w Ostendzie i wyobraź sobie, żadnego wrażenia na niej nie zrobił.

— Możnaby jakoś zgrabnie tę rzecz poprowadzić.

— Ale co gorsza, jak się z wszystkiego zdaje, ona na nim również najmniejszego nie uczyniła wrażenia. Dowiadywałam się postronnie — nawet mu się wcale nie podobała...

— Nie podobała? Janina z Dąbczyńskich? — zawołał margrabia.

— Tak jest, wcale mu się nie podobała. Nawet w liście pisał do ciebie, iż krótki czas tylko zabawi w Dąbczynie.

— To prawda...

— Otóż wymyśliłam plan przytrzymania go tutaj, a tymczasem wszystkoby się ułożyło.

— Jaki plan?

— Zaprosiłam do nas majorowę. To śliczna, młoda kobieta. Mąż stary... a ona ma coś w oczach tak pociągającego, tak miłego... a jakie serce! Czyste, dziewicze, jak anioła!..

— I cóż stąd?

— On się musi nią zająć.

— A jakaż korzyść stąd dla Janiny?

— Że trochę oboje poszaleją, wreszcie obaczą, iż tak długo trwać nie może, a hrabia Leon chcąc się uleczyć i znowu przyjść do równowagi, pójdzie z pierwszą lepszą do ołtarza. Wtedy będzie mojem staraniem, aby tą... nie był nikt inny, tylko Janina.

— Hm! — rzekł margrabia — ten plan może być niezły, ale zawsze hazardowny, jeśli majorowa...

— O wcale nie, zbadałam ją doskonale. To opoka, na której pokruszą się wszystkie strzały...

— Czyż nie byłoby lepiej dać tę rolę Tereni?

— Ach, nie, to idyotka. A zresztą pod tym względem jest to dziewczyna, od której, gdy kogo schwyci, już się pewnie nikt nie odczepi. To kotka z utajonemi szponami.

— A cóż na to Janina?

— Janina, mówię ci, to szczególne dziecko. Jej serce ma więcej kaprysów od wszystkich kobiet na świecie. Ona kochać nie zacznie z pierwszego, czystego popędu, ale uczyni to z zazdrości, z gniewu, z uporu. Gdy pozna, że hrabia gdzieindziej się zwrócił, będzie za nim szalała i szaleństwem swojem zmusi go do wzajemności.

Margrabia słuchał z uwagą wykładu żony, a gdy dostatecznie jej słowa w głowie rozebrał, rzekł do niej:

— Wszystko to być może, kochana Hermino, ale zawsze jest to eksperyment i nic więcej. Może się udać, może się nie udać. A zresztą, jeżeli Janina taką jest, jak mi ją malujesz, to obawiam się o nią...

— Ale należałoby Janinie coś powiedzieć.

— Zaraz idę do niej i każę dawać herbatę.



AVE MARIS STELLA.

Gwiazdo morza dla pielgrzymów,
Płynących wśród oceanu,
Na ziemi wśród ogni — dymów,
Gdy ufność położą w Panu,

Ty z otchłani grzeszne dusze
Wybawisz z piekielnych toni,
Gdy człek czas przepędzi w skrusze,
To ich pomoc Twa obroni!

Ty i grzmotów ziemskiej burzy
I klęski uchylisz cios,
A dla wędrowca w podróży,
Gdy z ufnością wzniesie głos,
Wstawiennictwo Twe posłuży,
Pomyślniejszy dasz mu los!

Ks. Adam Ćwikliński.



ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA
Pana naszego Jezusa Chrystusa.

(Ciąg dalszy)

Wszystko, co dotychczas Jezus wykładał Apostołom, przyczyniło się niewątpliwe do uspokojenia, do pocieszenia smutnych serc uczniów. Ale wspaniałe przemówienia Mistrza przechodzą zakres ich pojęć. Przerywają więc wątek mowy i proszą o bliższe wyjaśnienie.

Apostoł Juda Tadeusz, „nie Iskaryota“, ale „brat Pana“, daje się słyszeć z pytaniem, ze swemi wątpliwościami.

Pan Jezus wspomniał o dniu, w którym się objawi, ale tym tylko, którzy Go miłują, którzy przykazania Jego zachowują. Apostoł Juda nie może zrozumieć, dlaczego jest to ograniczenie do małego ich kółka, wszak według proroctw, Mesyasz ma się objawić wszystkiemu domowi Izraelowemu, „światu“; to go niepokoi, więc pyta się pokornie: „Panie, cóż się stało, że się nam objawić masz, nie światu?“ Jakaż będzie odpowiedź? Ta odpowiedź brzmi nasamprzód jakoby powtórzenie co dopiero wypowiedzianej prawdy, że On, Syn, objawi się tym, którzy Go miłują, tylko, że objawienie się Swoje rozszerza, zowie je oraz objawieniem się Ojca: „Jeźli Mię kto miłuje, będzie chował mowę Moją, a Ojciec Mój umiłuje go i do Niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy“. I teraz dopiero następuje właściwa odpowiedź: „Kto Mnie nie miłuje, mów Moich nie chowa. A mowę, któ-

rąście słyszeli, nie jest Moja, ale Tego, który Mię posłał, Ojca". Dlaczegóż wicę Mesyasz objawia się uczniom, a nie światu? Dlatego, że Go świat nie miłuje, Syn nie objawia się sam, lecz razem z Ojcem; kto Go nie miłuje, mów Jego nie chowa, te zaś mowy to raczej mowy Ojca, który go posłał; więc ten upór wobec mów Jego ostatecznie godzi w Ojca.

Tu urywa Jezus, pozostawiając Duchowi świętemu dokonanie reszty dzieła pocieszenia i pouczenia. „Tom wam powiedział, u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel Duch Św., którego Ojciec pośle w Imię Moje (na prośbę Moją), on Was wszystkiego nauczy, i przypomni Wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział".

I zbierając w jedno wszystko, co dotąd powiedział, mówi: „Pokój zostawuję wam, pokój Mój daję wam; nie jako dawa świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka". Czego uczniom potrzeba najwięcej w pośród wewnętrznych niepokojów, w bolesnej rozterce serca, to im obiecuje dać jako ostatni upominek: pokój, pokój Swój, nie inszy, jeno taki, jakiego On Sam zażywa. Duch Święty, dając im wyrozumienie wszystkiego, co z ust Chrystusowych słyszeli, wleje w serca ich pociechę, a więc i pokój, a ten pokój, te pociechy Ducha Św. uczynią ich tak mocnymi, niezwyciężonymi, że śmiało, z spokjem serca będą mogli patrzeć w przyszłość, bo ten pokój, to pokój Mesyaszowy, to ona siła tajemnicza, która i Jemu zapewnia zwycięstwo. I świat ma swój pokój. Ale co na świecie pokojem się zowie, to nic inszego, jeno spokojne używanie tego świata, niczem nie zakłócone oddanie się jego uciechom i ponętom; ale ten pokój, który świat daje swym miłośnikom, nie zgadza się z nieuniknionemi cierpieniami, walkami, złudzeniami tego świata. Pokój Boży jest co innego, — on jest mocą Bożą, pochodzi z Nieba, do Nieba zmierza, gardzi pokojem świata, więc też i utrapienia jego znosi ochotnie, cierpliwie, i zwycięża je. Słusznie też powiedział Jezus: „Niech się nie trwoży serce wasze". I jeszcze raz wraca do onych słów, które w sercu uczniów wywołały były takie zaniepokojenie, że już tylko krótko będzie z nimi, że odchodzi od nich: „Słyszeliście, żem Ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście Mnie miłowali, tobyście się radowali, iż idę do Ojca, bo Ojciec większy jest niżli Ja".

W tej drodze do Ojca uczniowie ujrzą Go niebawem, wydanego w ręce nieprzyjaciół, będą patrzyli na Jego mękę i śmierć, jako jednego z najbardziej sponiewieranych synów człowieczych; ale przecież znają „Ojca", który Go posłał. Ojciec wskrzesi Go, wywyższy do chwały, i tedy On, Syn człowieczy, uwielbion, wywyższon, pokona wszystkich nieprzyjaciół, ale i o uczniach swoich nie zapomni, przez wszystkie

utrapienia i niebezpieczeństwa doprowadzi ich do celu, do uczestnictwa we własnej chwale Swojej.

I z przyciskiem powtarza, dlaczego im to wszystko już teraz powiada. Oto dlatego, iżby się z tego odejścia radowali, chociaż ujrzą go przechodzącego nawet przez bramę śmierci, niech będą spokojni, niech ufają, niech czekają. I teraz już bez ogródki, a z majestatycznym spokojem stawia przed oczy zbliżającą się chwilę stanowczą: „Już wiele z wami mówić nie będę, albowiem idzie książę tego świata, a we Mnie nic nie ma; ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jako Mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię“.

Wiemy już, że dzieło odkupienia, które się ma dokonać przez mękę i śmierć Mesyasza, w istocie swej i celu jest walką Odkupiciela z szatanem, pokonaniem, wyrzuceniem tego księcia świata. Jezus umrze, ale z własnej woli, nie za Swoje, lecz za grzechy świata, bo dla tego posłan od Ojca.



ZŁOTE MYŚLI.

Gdy ogień świętych uczuć w narodzie wystygnie,
To go chyba cud Boży z upadku podźwignie.

Choćbyś najszlachetniejsze miał przed sobą cele,
Nie bierz nad siły, ani obiecuj za wiele.

Charakter i szlachetność niczem się ocenić nie dają, jednem tylko obejściem się z nieszczęśliwszymi i słabszymi.

J. I. Kraszewski.

Jak komety, tak wielkich ludzi wieki rodzą,
Razem świat zadziwiają i razem zachodzą.

Paweł Woronicz.

Marcin Kopiec.

KRÓL SOBIESKI NA ŚLĄSKU
w kościołach
w drodze pod Wiedeń.

(Ciąg 28-ty).

Zakończenie.

Dalszy pochód armji polskiej na Kalenberg. — Streszczenie pogromu pod Wiedniem.

Z listu, pisanego z Opawy do królowej Maryi Kazimiery, widzimy, że król z dwudziesto kilkoma lekkiemi chorągwiami i kilka set dragonii oddzielił się od ciężkiego wojska i szedł przodem ku Ołomuńcowi, śpiesząc, aby się spotkać z wysłannikiem cesarskim, panem Szawgoczem który z informacyami w Ołomuńcu na króla czekać miał. Tymczasem Szawgocz, nie zastawszy króla w Ołomuńcu, pośpieszył mu naprzeciwko, do małego miasteczka, leżącego w górach, cztery mile drogi od Ołomuńca odległego.

Ciężka była droga z Opawy do Ołomuńca. Po wizycie dam w stodole na Katrzyńce, król przejechał Opawę, miasto miłe, ludne i ochędożne. Ujechał tylko milę i był zmuszony przenocować.

Nazajutrz, 26 sierpnia, ujechawszy jeszcze półtorej mili drogi, krajem bardzo pięknym, wjechał znowu w góry; a jedna z tych gór była kamienna i bardzo przykra. Tam w jednem miasteczku, do którego król późno w noc przybył, spotkał pana Szawgocza z informacyami cesarskiemi, który przyłączywszy się do orszaku, odprowadził króla aż do Ołomuńca...

Mieszkańcy miasta przyjęli króla z wielką uroczystością, a chcąc mu się przypodobać przerobili mu na mieszkanie dwie sienie, jedną większą, drugą mniejszą, na wprost zegara, z którego podczas wybijania godzin, wychodziły na zewnątrz osóbki, kręcąc się w koło, jak maryonetki. Niespodzianka ta jednakże uciechy królowi nie sprawiła.

Wybijanie godzin i kręcenie się osóbek, nietylko, że króla denerwowały, ale i gniewały.

Wielkie honory oddawali także królowi ojcowie Jezuici. W oracyach nazwali go zbawcą, a w katedrze, w której król nabożeństwa słuchał, na wszystkich ołtarzach pozawieszane były napisy „Salvator“...

Wszystkie te oracye i owacye znalazły oddźwięk w sercu królewskiem, tak dalece, że poczuwał się do obowiązku odwiedzić ojców Jezuitów, a także i biskupa, którego, niestety, w pałacu nie zastał...

Miasto Ołomuniec — pisze król — jest większe, aniżeli Opawa; tylko lud nie tak polityczny. Drożyzna niebywała, przytem nic sprzedawać nie chcą. Gmachy OO. Jezuitów i pałac Biskupi są tak wspaniałe, że w pośrodku Rzymu stać by mogły, a ludzie dobrzy, wszędzie nas tu błogosławią i wznoszą ręce do Boga za nami.

W dniu 29-m sierpnia król dotarł do Berna, już tylko trzynaście mil od Wiednia odległego. I tam polskiego Monarchę uroczyście przyjmowano. Ojcowie Franciszkanie poprowadzili go do swojej świątyni, w której obchodzono doroczną uroczystość odpustową, ku uczczeniu ścięcia św. Jana Chrzciciela. Król Jegomość wysłuchał tamże całego nabożeństwa. Hrabia Kolowrat, były poseł cesarski na traktatach Oliwskich, a obecnie gubernator prowincyi Berneńskiej, wydał na zamku swoim obiad na cześć króla Jana i jego świty. Obiad był suty, wystawny, wyszukany, serdeczność szczera, gościnność francuska.

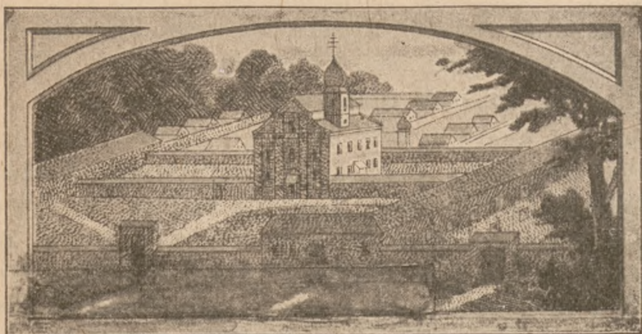
— Nie ma piękniejszego kraju na świecie, jak ziemia Morawska — pisze król w swoich listach. — Ziemia lepsza, aniżeli na Ukrainie, wszystkie góry pełne winogradów, a brzoskwinie domy okrywają. Berno, to miasto piękne, obronne, a szczególnie zamek, wznoszący się na wysokiej górze...

— Książę Lotaryński cofnął się od budującego się na przeciwko Tulmowi, mostu, ku Preszpurkowi, skąd Tekoli z Turkami i Tatarami wkroczywszy na ziemię austryacką, plądruje, pali wsie, osady i niszczy wszystko, co na drodze spotka. Posłałem tam wojewodę Wołyńskiego, Sieniawskiego, lecz książę Lotaryński tak sprawę załatwił, że Tekoli uciekł, a Tatarowie i Turcy gdzieś przepadli i nie ma dotąd o nich żadnej wiadomości.

— Jutro, da Bóg, złączę się znowuż z panem wojewodą Wołyńskim, a pojutrze z księciem Lotaryńskim. Ma to być — jak mówi marszałek nadworny Hieronim Lubomirski, człowiek nizkiego wzrostu, niczem się nie bawiący, ospowaty, stroi się jak pospolity człowiek, chodzi w podartej, zwyczajnej sukni, kapelusz nietylko bez pióra, ale i bez rubantu, wytarty, otłuszczony, alias człowiek dobry i rozumny i niby ti-

midus (bojaźliwy), nie śmiejąc snać w niczem wykroczyć przeciwko obyczajom dworskim...

Mimo sprzyjające okoliczności, król jednakże w Bernie nie nocował. Śpieszył na czele swego wojska wciąż naprzód, aby ostatniego sierpnia, nie wstępując w September, stąnąć u Dunaju. I tegoż dnia jeszcze 29-go nad wieczorem opuścił Berno, a ujechawszy milę drogi, we wsi Modrice, namiot rozbić polecił...



Klasztor O. O. Kamedułów Eremitów na Kalembergu podczas oblężenia Wiednia przez Turków, założony w roku 1628, zniesiony w roku 1782 za panowania Cesarza Józefa II-go.

Kiedy o świcie, w dniu następnym, król wybierał się w dalszą drogę, przed namiotem królewskim stanął chorąży księcia Lotaryńskiego z listami od Staremberga, komendanta wiedeńskiego, który prosi i błaga króla na wszystko, ażeby pośpieszał z sukursem (z pomocą), gdyż nieprzyjaciel już w jednym z nimi siedzi Ravelinie (szańcu), a idzie ziemią podkopem pod Beluard Cesarski [1]) tak, że go czują nasi minierowie, którzy przeciw-miny pod sobą kopią.

— Na coś wielkiego się zanosi — pisze Staremberg w zakończeniu swego listu, — Wezyr wpędził w Aprosze (okopy) na głowę wszystko wojsko, a most nasz dotąd jeszcze nie stanął...

Wiadomość ta istotnie króla zaniepokoiła...

---

[1]) Beluard Cesarski, czyli baszta zamkowa, zasłaniająca Zamek Cesarski w Wiedniu.

— Marszu przyśpieszyć! — zadecydował król na naradzie z hetmanem wielkim koronnym, Stanisławem Jabłonowskim. Wojska książąt i elektorów prawie wszystkie mają się jutro zgromadzić w Tulmie, oprócz Brandenburskich, które na czas nie przybędą — a my!.. niestety, daleko od Tulmu jeszcze jesteśmy...

Wprawdzie książę Lotaryński, naczelny wódz wojsk cesarskich zburzył szańce i popalił mosty pod Wiedniem, które Turcy dla siebie postawili, lecz pomimo tego, Turcy zamierzają mosty te ponaprawiać, ku czemu aż tysiąc piechoty wyznaczyli...

— Śpieszmy!.. Jutro, da Pan Bóg, usłyszymy działa wiedeńskie, a po jutrze napijemy się wody dunajskiej...

I wyciągnął się sznur wojsk polskich, długości pół polskiej mili. Za królem i jego chorągwiami, z rozkazu króla szedł wojewoda Ruski z huzarami i z ostatkiem wojska, a na końcu piechota.

Szli prędkim marszem gościńcem ku zachodowi, do Heiligenbron, trzy mile drogi od Tulmu, gdzie mosty budowano. Pogoda sprzyjała; była jasna, piękna, a niebo bez obłoków...

Wtem, o godzinie siódmej zrana, kiedy armia już około trzech godzin drogi przebyła, na niebie od strony wschodu ukazała się tęcza, niewielka, tak, jak księżyc w czasie nowiu. Zdawało się, iż się posuwa za armią, obok słońca rannego, także ku zachodowi...

Król przystanął i podziwiał to niezwyczajne zjawisko na niebieskim skłonie. I pochód się też zatrzymał. Tęcza malała, aż w końcu przekształciła się, jakby w leżący na tarczy półksiężyc. Zjawisko to trwało około pół godziny i wywołało w całej armii zdumienie...

Król zeszedł z konia i patrzył się w niebo: ażali to zjawisko nie zwiastuje jakiego nieszczęścia?.. Ależ nie!.. ni królowi, ni armii niebezpieczeństwo nie grozi. Półksiężyc, to godło bisurmańskie, które cała armia polska podziwiała, leżało wznak na niebie, jakby podbite, pokonane, zwyciężone...

Prognostyk dobry...

Ruszono naprzód z nadzieją pokonania odwiecznego wroga chrześcijanizmu, forsownym marszem ku Heiligenbron, gdzie na rozległych polach wojska polskie rozłożyły się obozem, a wśród nich polski Monarcha namiot królewski dla siebie rozbić polecił.

Król pisze w swoich listach, pod dniem 31-m sierpnia: „Jam dnia wczorajszego uszedł z wojskiem więcej, niżeli mil sześć polskich...“

Istotnie, był też to jeden z największych i najforsowniejszych marszów, jaki król Jan III Sobieski, w swojej praktyce wojennej zastosował.

Rozległe pola pod Heiligenbron były punktem zbiorowym wszystkich wojsk sprzymierzonych, które przeciw Turkom występowały. Tam się koncentrowały, aby wespół przejść mosty na Dunaju, a następnie pod rozkazami wielkiego króla Sobieskiego walczyć na śmierć i życie z odwiecznym wrogiem, który się nie spodziewał, a nawet wierzyć nie chciał, że „Lew polski“ Niemcom z pomocą przybędzie.



Wizerunki Książąt Związkowych walczących z Sobieskim pod Wiedniem.

Niemałe było zdziwienie Króla Jegomości, kiedy przybywszy na oznaczone miejsce, nie zastał wojsk sprzymierzonych. Wojska polskie przybyły pierwsze, saskie, frankońskie i bawarskie znacznie później, a brandenburskie zawiodły.

Atoli na skręcie za pagórkami, kędy droga do obozu prowadziła, Króla Jegomości prawdziwa niespodzianka spotkała. Czekały tam

ogromne tłumy ludu, nieustannie okrzykami witające króla, wodzów i wojsko. Byli tam przedstawiciele władz, reprezentacje różnych przednich instytucyi i mieszczaństwo. Byli: generałowie, gubernatorowie, posłowie i wielka liczba kawalerów i wolonterów z byłej armii Montekukulego i Ausperka, których Savoyard z sobą, do dyspozycyi królowi polskiemu, przyprowadził.

Niepodobna opisać tej wesołości, ukontentowania i radości, tych entuzjastycznych wiwatów, wznoszonych przybyłemu na ratunek królowi polskiemu...

— Wynoszono nas „iusques au nues“ i tam jeszcze gdzieś wyżej pod niebiosa, — wspomina król w listach swoich...

Ale byli też i tacy, co się z przybycia armii polskiej wcale nie cieszyli; ci bowiem pragnęli widzieć wpierw wojska niemieckie, aniżeli polskie, które pierwsze u mety stanęły...

Pierwszy powitał Króla Jegomości książę Karol Lotaryński, naczelny wódz wojsk cesarskich, wraz ze swoim nieodstępnym przyjacielem, adjutantem Taffem, a powitał go tak czule, szczerze i z taką serdecznością, że Króla Jegomości odrazu za serce ujął. Istotnie, był też to mąż wyjątkowych zapatrywań ten książę Karol Lotaryński. Miał na sobie mundur szary bez ozdób, kapelusz bez piór i stare wytarte żółte buty; konia miał nie złego, ale siedzenie zużyte, uzdy proste, a rzemienie jakby połatane. Zgoła był to mąż wybitnych zdolności, znający sztukę wojenną, rozumny, rozmowny, a z każdego słowa wiała prawda i szczerość.

— Oto człowiek, z którym się fantazya moja łatwo zgodzi, a godzien on jest daleko większej fortuny!.. — Taką opinję wypowiedział król o księciu Lotaryńskim w liście swoim, pisanym do Maryi Kazimiery.

Książę, zsiadłszy następnie z konia, bacznie przypatrywał się wchodzącemu do obozu wojsku polskiemu, gdzie namioty rozbijano. Poczem król zaprosił go na wieczerzę, czego się książę wcale nie spodziewał, gdyż wozy z żywnością dopiero nadchodziły i stanęły w polu bez wody, drew i ognia. Nie zabrakło jednakże ani jedzenia, ani picia. Wszyscy się najedli do syta... a nawet popili...

Książę Jerzy Waldek przyjechał, kiedy ucztowano, lecz nie chciał do stołu zasiąść, wymawiając się pisaniem listów do wodzów, aby wojska jego dniem i nocą pośpieszały.

. . . .

Nazajutrz, 31-go sierpnia, kiedy wieść o psuciu się mostów na Dunaju, do namiotu królewskiego dotarła, król z gorączkowym pośpiechem dosiadł swego ognistego rumaka, zwanego „Pałaszem“ i w towa-

rzystwie królewicza Jakóba, jak strzała przebiegł trzymilową przestrzeń, do miejsca, gdzie je budowano. Jako znawca budowy mostów na rzekach najbystrzejszych, do których i Dunaj się zalicza, Król Jegomość odrazu odnalazł braki, które dopełnić i błędy wszelakie w wiązaniach naprawić polecił. Odtąd już król do mostów dojeżdża, udziela wskazówek na wszystkie strony, przestrzega, informuje i nagli do pośpiechu, gdyż wojska saskie, bawarskie i frankońskie już przybyły, ochotnicy z Włoch, Niemiec, Francyi, napływają, a nieszczęsny, zamknięty w Wiedniu Staremberg, nieustannie, w dzień i w nocy wygląda pomocy.

W dniu 1-m września, aby być w pobliżu mostów na Dunaju, król przenosi swoją kwaterę do Stetelsdorfu na zamek hrabiego Ardeka, byłego wielkiego koniuszego sławnego Walszteina i tam to, odbyła się pierwsza narada wojenna, na której sojusznicy jednogłośnie króla polskiego, Jana III-go Sobieskiego, naczelnym wodzem wszystkich wojsk związkowych obrali.

Pyta tedy król niemieckich wodzów:

— Czy Waszmość Panowie wysłaliście podjazd do Turka, aby powziąć bliższe o nim wiadomości?

— Generała-śmy wysłali — odparli wodzowie. — Pojechał w kilka tysięcy dragonów i więcej nie powrócił.

— Jakto nie powrócił? — przerwał król zdziwiony ta niezwykłą rewelacyą....

— Tak jest — Miłościwy Królu — spotkali pięć set Turków i ci, niestety, wszystkich wymordowali oprócz jednego kaprala i kilku dragonów, którzy się ucieczką ocalili.

Król już więcej nie pytał. Spojrzał gorączkowo, jakby gniewnie w stronę swych wodzów i rzekł:

— Przyzwać mi tu rotmistrzów: Ruszczyca i Szumlańskiego. A kiedy ci przed królem stanęli, król tak do nich przemówił:

— Weźcie, panowie, każdy sto dzielnych sobie jeźdźców i pojedziecie na podjazd Turka, gdyż nam pewnych wieści potrzeba, — a zwróciwszy się do hetmana, dodał:

— Przykażcie, Waszmość, rotmistrzom srogo, żeby tam języka zasięgnęli, albo też kilku Turków do niewoli wzięli. Dam im dwadzieścia cztery godzin na to czasu, wszak na dobrych koniach dwadzieścia mil przeprawić się mogą...

A kiedy przed odjazdem, rotmistrze z jazdą przed królem stanęli, niemieccy wodzowie z litością między sobą szeptać poczęli: „Boże, pożałuj!... Król ich na zgubę tam posyła; wszak naszych było kilka

tysięcy i wszyscy wyginęli... szkoda!.. szkoda, tych pięknych i zdrowych ludzi, tych młodych, urodnych, rycerskich rotmistrzów..."

Lecz zaledwie dwiedzieścia cztery godzin upłynęło, na zamku hrabiego Ardeka powstał zamęt nie do opisania. Dziw nad podziw!.. Ruszczyc, Szumlański i podjazd cały w całości, bez straty jednego żołnierza powrócił i trzynastu, jak barany powiązanych Turków, do niewoli przyprowadził, których król dopiero w przeddzień pogromu wolnością obdarzywszy, wielkiemu wezyrowi do obozu odesłał, aby obecność króla Jana potwierdzili, iż przybył na odsiecz Wiedniowi i na Kalenbergu przy brzegach Dunaju stoi...

Niemcy, zoczywszy Turków w niewoli, ze zdziwienia aż oniemieli. Skąd ta szalona w tych ludziach odwaga? Skąd ta waleczność, śmiałość, męstwo? — pytali się wzajemnie. — O! jeśli z takiemi rycerzami do boju staniemy, strachać się Turka nie mamy potrzeby.

A jednakże, kiedy w dniu 5-m września nadeszła chwila przeprawy przez mosty z lewego na prawy brzeg Dunaju, Niemcy stchórzyli. Pierwsi przeprawić się nie chcą; bystry prąd wody, chwiejące się tu i tam wiązania, pozbawia ich odwagi, wahają się, zwlekają, ociągają. Król to zoczył, uśmiechnął się, podkręcił wąsa, bo tak miał we zwyczaju i donośnym głosem zakomenderował:

— Naprzód!.. za mną!.. My bojaźni nie znamy..."

I ruszył pierwszy przez most ku Tulmowi, a za nim hufce polskie, a za hufcami: książę Karol Lotaryński z cesarskiemi, elektor Jan-Jerzy z saskiemi, elektor Max-Emanuel z bawarskiemi, książę Jerzy Waldek z frankońskiemi i t. d.



ZŁOTE MYŚLI.

Na zepsowanie sto każdy ma sposobów: do naprawienia zaś trudno najlepszemu zdobyć się na jeden.

And. Maks Fredro.

Boską jest iskra, która z nieba spadnie,
Lecz krzyżem temu, na kogo upadła.

Wincenty Pol.

WIOSNA.

Wiosna cudna, cudna wiosna
Idzie ku nam z blaskiem zórz,
Otoczona wiankiem róż,
Promienista i radosna.

Idzie śród słońca promieni,
Uśmiechnięta, rozmarzona,
W bzy, fijołki otulona,
Pełna szmaragdów zieleni.

Idzie wiosna, jak królewna,
Taka cicha, jak pogoda,
Taka tęskna, taka rzewna,
Zawsze piękna, zawsze młoda,
Wszędzie budząc nowe życie,
Czy na ziemi, czy w błękicie.

W powietrzu cudna woń
Fijołków i jaśminu,
Cudnego rozmarynu,
Idzie z lasów i błoń.

Zboże wyszło już z czerwieni,
Zielenią się pączki drzew,
Młoda trawka się zieleni,
W gaju brzmi słowika śpiew.

Skowronek w górę się wzbija,
Płynie w górze pieśń radosna,
Że już mroźna zima mija,
Że już wiosna, że już wiosna!

Człowiek cieszy się, raduje
Rozkosznym wiosny powiewem,
Zachwyca się ptasząt śpiewem,
Nowe siły w sobie czuje
I nuci sobie radośnie
O ślicznym maju i wiośnie.

Gdzie się obrócisz, dokoła
Płynie piosenka wesoła,
Piosnka wesoła, radosna:
Wiosna idzie, wiosna, wiosna!

Stanisław Rumszewicz.

Zacnemu Księdzu Franciszkowi Szmidtowi,

Prefektowi szkół miejskich w Warszawie

Na dzień Imienin, dnia 2-go kwietnia 1912 r. w dowód wielkiej wdzięczności.

O przezacny Kapłanie, choć wiekiem tak młody,
A już tyle dobrego zrobiłeś na ziemi!
Dziś dzień Twego Imienia, dziś usty wdzięcznemi
Ślemy Ci winszowania — wdzięczności dowody.

Racz przyjąć ten wiersz skromny, jako dań serdeczną
Od tych, którzy chowają dla Cię wdzięczność wieczną.
W Twej szlachetnej postaci jest tyle dobroci!
Garnie się do Cię nędzarz, garnie się ubogi,
A Twa pomoc skuteczna, Dobroczyńco drogi,
Niejednego nędzarza chmurną dolę złoci.

Nie odpędzasz biedaków od swojego proga,
Wysłuchasz i pocieszysz serdecznemi słowy.
Cześć Ci, zacny Pasterzu, sługo Chrystusowy,
Choć tak cichy na ziemi, lecz w łasce u Boga.

J. S.

TRYPOLITANJA.

Trypolitania, jako kraj, leżący nad brzegiem morza Śródziemnego, nigdy nie zaznała spokoju. Pierwotni jej mieszkańcy, Libijczycy, już przed trzydziestu wiekami utrzymywali stosunki z Fenicyanami Za czasów rzymskich wznosiły się tam bogate miasta: Leptis, Oca, Sobrantha, których ruiny przetrwały dotąd.

Za czasów Karola V Trypolis należał do Hiszpanów i rycerzy maltańskich, zanim dostał się pod tureckie panowanie.

Pod berłem sułtanów Trypolis stał się miastem niewoli, gniazdem korsarzy, urządzających swe wyprawy nawet na odległe wybrzeża Prowancyi.

Jeden z szeików miejscowych, Achmed Karamanli zdobył się na czyn okrutny; podczas nieobecności paszy w r. 1714 rozkazał wymordować 400 żołnierzy załogi tureckiej podczas uczty w zamiejskiej swej rezydencyi Sidi El Hani. I gdyby mury i głazy przemówić mogły, dowiedzielibyśmy się przerażających szczegółów z życia tego satrapy i jego potomków. Do dziś dnia znajdują w jego zamku szkielety żywcem zamurowanych ludzi.

W owych czasach grasowania korsarzy czyli piratów morskich odbyła się (w r. 1764) pierwsza wyprawa włoska na Trypolis, gdzie była główna siedziba tych rozbójników. Gdy napady korsarzy na okręty handlowe poczęły zagrażać handlowi morskiemu Wenecyi, rząd rzeczypospolitej weneckiej zwrócił się do beja Trypolisu z żądaniem ukarania piratów. Gdy bej dał odpowiedź odmowną, wyruszyła flota włoska pod komendą kawalera Jacobo Nain pod Trypolis, grożąc bombardowaniem miasta. Nie przyszło jednak do tego, gdyż w ostatniej chwili bej ustąpił i spełnił wszystkie żądania Wenecyi.

Trypolitania, jako kolonia turecka, była zawsze po macoszemu traktowana: służyła ona za miejsce zesłania wszelkiego rodzaju przestępców, z których w znacznej części rekrutowało się wojsko tutejsze. Forty na wybrzeżu są nader zaniedbane, wnętrze zaś, oprócz miejsc pogranicznych z Tunisem i gór Iffren, wcale warowni nie posiada.

W stambule myślano tylko o powiększaniu podatków, a opornych szeików topiono w morzu. Znaczna jednak część tych podatków znikała w kieszeniach poborców.

Stolica, Trypolis, nie posiada żadnych zabytków.

Miasto rozsiadło się wdzięcznie na piaszczystym brzegu morza Śródziemnego. Białe, nawpół rozwalone mury rysują się srebrzystą linią wysmukłych minaretów na tle szafiru nieba, przeglądają w lazurach wody, która zwolna posyła ku brzegowi hufce bałwanów okrytych pianą. Długim zielonym pierścieniem okalają je palmowe gaje, a za nimi pustynia bezwodna, nie zamieszkana, odstraszająca...

Trypolis nie zna gorączkowego życia miast europejskich. Uśpione, skąpane w śnieżnej kąpieli słońca, drzemie jeszcze snem fatalizmu wschodniego, wychwalając święte imię Proroka.

Ciemne, cuchnące uliczki, wśród błota i odpadków, prowadzą do dzielnicy żydowskiej Harra. Żydzi tu trudnią się zarówno handlem, jak i rolnictwem. Najbardziej ożywionem miejscem jest bazar Suk-el-Turk.

Tu wschodni koloryt w jaskrawych występuje barwach: stosy owoców i jarzyn widnieją obok dywanów z Sudanu, wyrobów skórzanych, szkła weneckiego, tkanin wschodnich, oraz miejscowych przysmaków, jak ciastka z daktyli, chleb z szafranu, lokum z różanym olejkiem.

Zginając się pod ciężarem amfor (wielkich waz) glinianych, przekupnie roznoszą cenny w tym gorącym kraju napój, t. j. chłodną wodę. Inni w skórzanych gąsiorkach sprzedają smołę, którą naciera się boki chorych wielbłądów. Czarne postacie półnagich murzynów, ślepych żebraków, wyprawiających wstrętne harce, okrytych zasłoną muzułmanek, spotykają się tu wśród wysmukłych Arabów, przesuwających różaniec w ręku.

Białe lub ciemne burnusy Arabów, spadają ku ziemi, — surowe spojrzenia pełne są zaciekłego fanatyzmu; wszak to potomkowie dawnych najezdników, którym śmierć za wiarę otwierała wrota raju Mahometa!

Długi szereg czynów świadczy o potędze tego uczucia. Nowonawróconych chrześcijan dotąd potajemnie tu mordują, groby niewiernych są profanowane, a wstęp do meczetów innowiercom wzbroniony. Oprócz Arabów mamy i Berberów o typie, zbliżonym do egipskich fellahów (wieśniaków), oraz nieliczną garstkę Europejczyków, przeważnie pochodzących z Malty i Włoch.

Wśród zgiełku suną wielbłądy, ocierając swe boki o ściany wązkich uliczek. Wydłużone ich szyje, niby cielsko węża, wieńczy głowa o baranim wyglądzie. Dźwigają one piasek złoty, pióra strusie, kość słoniową w zamian za sól i wyroby europejskie, aż póki zapadający garb nie zwiastuje kresu ich żywota.

Tuż za miastem rozciągają się ogrody wśród gajów palm dakty-

lowych, granatów i migdałów, ukazując lepianki ludności tubylczej, pokryte bujnie rozrośniętem winem. Palmy daktylowe, oprócz owoców, dostarczają fermentującego napoju „legbi“. Cała uprawa tych okolic zależy od studzien, z których za pomocą bloków, dobywają wodę. Nieco dalej ciągnie się wioska murzyńska, niby żywcem z Sudanu przeniesiona. O pół mili od miasta zaczyna się przestrzeń szara, żółta, usłana wydmami piasku. To Sahara, która, jak Ocean, grozi oazie poblizkiej i coraz uporczywiej na nią naciera, śląc jej straszliwy „samum“ (wiatr pustyni) w dolinę. Wówczas tumany kurzu zapełniają powietrze, słońce znika za łuną krwawą, welon śmiertelnego uścisku pustyni zakrywa przyrodę całą.

Nieraz karawany, zaskoczone znienacka, giną bez śladu, a na ich miejscu tworzą się na kilkaset stóp wysokie wzgórza lotnego piasku. Czasem pragnieniem dręczeni podróżni muszą otwierać żołądki wielbłądów, aby dobywać z nich wodę.

Najżyźniejszą częścią kraju jest półwysep Cyrenajka. Klimat tam mniej suchy, gleba dość urodzajna, dużo gruntów leży jeszcze odłogiem. Główny port Benghazi, nie odpowiada nowoczesnym wymaganiom żeglugi, tylko dalej na wschów położona zatoka Bomba, posiada jedną z najlepszych naturalnych przystani.

Żywoty zasłużonych Polaków.

Dominik Moniuszko.

Przyjaciel ludu — oto jedyny tytul, o który ubiegał się Moniuszko. Życie i czyny szlachetnego Litwina wogóle mało są u nas znane, a jednak człowiek ten wyjąkowych cnót, rozumu i zacności, przerastający o wiele swoich spółczesnych, zasługuje na cześć i uwielbiego całego społeczeństwa.

Dominik Moniuszko urodził się w gub. mińskiej r. 1788 (jeden z jego braci był ojcem słynnego kompozytora), kształcił się w konwikcie szlacheckim ks. Misyonarzy w Śmiłowiczach, a następnie we wszechnicy wileńskiej, gdzie otrzymał stopień doktora objga praw. Pochód Napoleona na Rosyę w r. 1812 rozbudził na Litwie nadzieje wyzwolenia; w młodym Dominiku zagrała krew rycerska, wstąpił więc do pułku strzelców konnych, utworzonego przez brata i odbył całą kampanię

napoleońską. Wyszedł z wojska ze stopniem majora i po kilkoletnim pobycie zagranicę, w r. 1816 wrócił do kraju, żeby się oddać pracy dla ludu.

Położenie włościan na Litwie było stokroć cięższe, niż w Polsce. Sejm czteroletni wziął lud polski pod opiekę prawa i ukrócił samowolę panów, a Tadeusz Kościuszko nadał chłopom wolność osobistą. Tymczasem na Litwie, pomimo starań ludzi zacnych i światłych, rząd rosyjski nie chciał znieść poddaństwa. Widok ucisku i niedoli ludu przejmował boleścią szlachetne serce Moniuszki. Przed nim jeszcze, niektórzy panowie wyższego umysłu, jak Chreptowiczowie, Czartoryski, Brzostowscy, Rejtan, Karp na Żmudzi, starali się o podniesienie oświaty i dobrobytu włościan, ale były to wyjątki. Ogół wcale ich nie naśladował.

Moniuszko w młodych jeszcze latach postanowił wyrzec się majątku, wygód i osobistego szczęścia, żeby żyć tylko dla ludu. Wielkie dobra odziedziczone po ojcu podzielił między swoich poddanych, zastrzegając sobie tylko mały czynsz, zniósł karę cielesną i założył w majątku Pieczołowo wzorową szkołę dla dziewcząt, a Radkowszczyznie szkołę dla chłopców. Takich zakładów nigdy jeszcze w kraju nie było i dotąd ich niema. Duszą ich był sam Moniuszko, który nadto urządził przy nich piękne ogrody i szpitaliki z apteką. Przy szkole dla chłopców było laboratoryum chemiczne, biblioteka, gabinet fizyczny i plantacya roślin leczniczych; wykładano w niej religię, języki: polski i rosyjski, geografię, historyę ojczystą, rachunki, geometryę, nauki przyrodnicze, gimnastykę, felczestwo, ogrodownictwo, pszczelarstwo, gospodarstwo i różne pożyteczne rzemiosła.

Zacny filantrop nie doczekał się uznania u swoich, przeciwnie, wyśmiewano go i uważano za dziwaka, on jednak nie dbał o to i dalej prowadził swoje dzieło, z którego zaczynał już zbierać najpiękniejsze owoce. Niestety! rząd rosyjski, zawsze wrogi oświacie ludu, zaniepokoił się zakładami Moniuszki; wysłany dla obejrzenia ich generał Strogonow dał wprawdzie najchlubniejsze świadectwo zarówno szkołom, jak ich założycielowi, ale właśnie dlatego cesarz Mikołaj kazał je zamknąć w r. 1838. Ten cios obrócił w niwecz pracę całego życia Moniuszki. Zmarł na cholerę w Mińsku r. 1848, a na jego grobie wdzięczny lud położył mu prosty kamień z wymownym, choć krótkim napisem: „Od wiernych włościan poddanych“.

Z. S.





50-ciolecie kapłaństwa Ks. Leona Postawki, Prałata Jego Świątobliwości Piusa X, Rektora kościoła polskiego w Paryżu.

Ksiądz prałat Postawka, dyrektor Misyi polskiej w Paryżu, w d. 14 b. m. obchodził złote gody swego kapłaństwa. Ks. Postawka urodził się w r. 1839, ukończył seminaryum kieleckie i tamże, z rąk biskupa sandomierskiego, ks. Juszyńskiego, otrzymał święcenia dyakońskie, a od arcybiskupa Felińskiego — kapłańskie. Mianowany wikaryuszem w Miechowie, pełnił swe obowiączki śród największej zawieruchy w roku 63. Wkrótce musiał opuścić Miechów i udał się do Krakowa, a dalej do Rzymu, gdzie, po trzyletnich studyach, otrzymał stopień doktora św. teologii. Wysłany do Francyi, był kolejno wikaryuszem w Chateauneuf, katechetą w kościele św. Augustyna w Paryżu, kapelanem wojskowym podczas kampanji prusko-francuskiej, wikaryuszem w Billancourt pod Paryżem i znów wikaryuszem w Paryżu u św. Wawrzyńca i wreszcie, od lat dziewięciu, dyrektorem Misyi polskiej. Prałat Postawka należy do najpopularniejszych osobistości kolonii polskiej, a dla swej dobroczynności i uczynności cieszy się szczerą wdzięcznością i uznaniem.

Wiele przeył ksiądz prałat momentów gorączkowych, wiele oglądał i wiele lat na obczyźnie się tułał, zanim polskiej swej placówki dosięgnął.

W liście swym przysłany łaskawie do naszej redakcyi, pomiędzy innemi, wypowiada tęsknotę serca w tych słowach: „Musiałem opuścić ziemię ojczystą i jak tylu innych, iść na tułactwo pomiędzy obce narody. Krakowska, ty przecudna ziemio moja droga, nie ujrzę cię już chyba w życiu swojem“.

„Zanoszę z głębi duszy swe błagania do Jezusa Chrystusa, by

całą moją Ojczyznę i owczarnię mi powierzoną nie opuszczał, ale swą Opieką Wszechmocną zawsze otaczał i za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej Polski, od wszelkich nieszczęść bronił i strzegł".

Życzymy z głębi serca Czcigodnemu Jubilatowi zdrowia i spełnienia Jego marzeń i pragnień.



Ks. Prałat Leon Postawka, Rektor kościoła polskiego w Paryżu.

Straszne czasy.

Kronika policyjna pism naszych roi się wprost opisami napadów bandyckich. W środku miasta nawet, na ulicach ludnych i dobrze oświetlonych, nikt nie jest pewien życia, a cóż dopiero na przedmieściach i krańcach Warszawy?!

Gorzej jeszcze dzieje się na prowincyi, gdzie dworów pilnować musi straż, uzbrojona w rewolwery, dubeltówki, berdanki, gdzie okna z nastaniem mroku zasłaniać trzeba żelaznemi okiennicami, gdzie nietylko drzwi frontowe są zamykane na rygle amerykańskie, lecz w korytarzach urządzane specyalne, bardzo mocne, jedynie na znak umówiony otwierane przegrody, aby przeciąć bandytom drogę od kuchni do mieszkania gospodarzów. Są okolice, gdzie wszyscy ludzie z nastaniem mroku zbroją się, jak na wojnę. Są okolice, gdzie ten i ów obywatel wie doskonale, kto przed rokiem lub dwoma dom jego ograbił, gdzie cała wieś wskazuje palcem bandytów, gdzie rabusie noszą bez-

czelnie zrabowane pierścienie na palcach, a nikt nie śmie podnieść na nich ręki z obawy przed zemstą opryszków i w tej smutnej świadomości, że policya go obronić nie zdoła.

Charakterystyczną ilustracyą tych stosunków są wiadomości z gub. kieleckiej, z okolic Wodzisławia i Działoszyc. Rej tam wodzi ludność żydowska, trudniąca się handlem, kradzieżą i przemytnictwem. Żydzi tamtejsi są zorganizowani w ten sposób, że tworzą niby rząd drapieżny, który w swych szponach trzyma ludność polską. Oni nakładają w handlu ceny przymusowe, a ktoby ośmielił się protestować, temu czerwony kogut na dachu zapieje. Oni wyprowadzają w nocy bydło z obory chłopskiej, a biada temu, ktoby ośmielił się podać skargę lub ścigać złodziejów. Oni przemycają towary, ale nie ponoszą przy tej robocie żadnego ryzyka, bo gdy straż ich złapie, włościanie muszą wynagrodzić im straty. Nakładają podatki, a biada temu, ktoby ośmielił się wypędzić ich... komorników.

Wiec księży polskich w Ameryce Północnej.

Dla Kościoła polsko-katolickiego w Stanach Zjednoczonych stał się fakt wielkiej doniosłości. Za inicyatywą J. E. ks. Rhodego, biskupa-sufragana z Chicago i pierwszego biskupa-Polaka w Stanach Zjednoczonych odbył się zjazd polskiego duchowieństwa w Detroit, dnia 7 i 8 lutego. Zważywszy na ogromne przestrzenie Stanów, po których są rozrzucone kolonje polskie, zjazd ten wypadł świetnie, gdyż z ogólnej liczby 869 księży polskich, na wiec stawiło się do 400.

Wiec rozpoczął się pontyfikalnem nabożeństwem, odprawionem przez ks. biskupa Rhodego w asystencyi duchowieństwa, we wspaniałym kościele św. Kazimierza. Kazanie wygłosił arcybiskup Weber ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, stale przebywający w Kanadzie. Oprócz duchowieństwa, kościół był przepełniony wiernym ludem. Ks. arcybiskup w gorącej, serdecznej przemowie wezwał wszystkich kapłanów do obrony Wiary św., zagrożonej silną agitacyą niektórych tytejszych polsko-liberalnych organizacyj, a przedewszystkiem agitacyą złej prasy. Wezwał też całe duchowieństwo polskie do solidarnej pracy, z zapomnieniem wzajemnych uraz i niechęci.

Przewodniczącym obrano ks. biskupa Rhodego. Przebieg całego wiecu był świetny, budujący.

Duch, jaki ożywił zebranych konfratrów, przykładna zgoda i jedność na wiecu pozwalają tuszyć, że duchowieństwo polsko-amerykańskie dorosło do wielkości zadania, jakie ma spełnić na wychodźtwie między ludem. Obrona i zachowanie wiary i narodowości oto nuta, która rozbrzmiewała tak w referatach, jak w raportach, obradach i rezolu-

cyach. Cześć J. E. ks. biskupowi Rhodemu, że podołał temu wielkiemu z różnych zaborów i krajów.

Ze Staszowa.

W myśl uchwały Tow. rolniczego radomskiego projektuje się w dniach: 24, 25, 26 i 27 sierpnia r. b. urządzenie wystawy rolniczej w Staszowie z udziałem powiatów sandomierskiego, opatowskiego i stopnickiego. Biorąc pod uwagę, że włościanin okolic Staszowa nietylko z powodu oddalenia od kolei nie miał możności zapoznać się z postępem rolnictwa, ale że i specyalne warunki nie rozwinęły w tej okolicy ruchu kółek rolniczych, głównym więc celem projektowanej wystawy będzie przedstawić okolicznemu włościaństwu poglądowy i pouczający obraz postępu w dziedzinie rolnictwa i przemysłu krajowego. Wszelkie jednak usiłowania komitetu w tym względzie nie odniosą wyniku bez poparcia szerszego ogółu.

Zależy więc bardzo na zainteresowaniu w powyższej sprawie szerszych warstw naszego społeczeństwa, przedewszystkiem zaś tych wszystkich, których obchodzi dobro naszego ludu, i którzy przez swój współudział i agitacyę w najbliższych okolicach zechcą się przyczynić do osiągnięcia zamierzonego celu. Obywatele ziemscy, koła ziemianek, kółka rolnicze, spółki, stowarzyszenia, firmy przemysłowe, rolnicze i wytwórcze, pragnące przyjąć udział w wystawie, raczą zwracać się po bliższe informacye do członka komitetu, sekretarza, rejenta J. Lubońskiego w Staszowie.

O chrzty i śluby na Litwie.

Wileńska Izba sądowa rozpoznawała, w drodze apelacyi, trzy sprawy, wytoczone duchownym katolickim i zatwierdziła wyroki sądu okręgowego, których mocą: kapelana kaplicy delczyckiej, w pow. Mozyrskim, ks. Dowgiałłowicza, za ochrzczenie dziecka rodziców prawosławnych, skazano na zawieszenie w czynnościach na 4 miesiące i 200 rubli grzywny; proboszcza drujskiego ks. Stefana Lechowicza, za udzielenie ślubu prawosławnej Anastazyi Masurównie, na zawieszenie w czynnościach na 3 miesiące i 200 rb. grzywny, i ks. Branickiego za udzielenie ślubu prawosławnej pannie Tretiukównie — na zawieszenie w czynnościach na 4 miesiące i 50 rb. grzywny. Wileńska Izba sądowa skazała za ochrzczenie dzieci w kościele katolickim: włościan Michała i Bronisława Gołowogiejów na 3 miesiące twierdzy, Sobota na 3 miesiące aresztu i ks. Kanulero na 100 rb. grzywny, a w razie niezapłacenia, na dwa miesiące aresztu; za ochrzczenie dzieci również w kościele katolickim — małżonków Górskich na dwa tygodnie twierdzy, posta-

nowiwszy jednocześnie starać się o ich ułaskawienie. Wileński sąd okręgowy skazał małżonków Achromowiczów za ochrzczenie dziecka po katolicku na 2 tygodnie twierdzy, i wyrok ten Izba zatwierdziła.

Wspaniały dar.

Pisma lubelskie donoszą, że Lub. Tow. walki z gruźlicą otrzymało wspaniały dar, który pchnie działalność Towarzystwa na nowe tory; mianowicie ks. kanonik Konstanty Szyszkowski, b. prefekt lubelskiego gimnazyum męskiego, ofiarował Towarzystwu aktem rejentalnym swą posiadłość wiejską — Park Łukawka, położoną w puławskiem, niedaleko Nałęczowa. Posiadłość ta składa się z 40 morgów gruntu w kulturze, pięknego parku ze starodrzewem, ogrodu owocowego, obszernego pałacu, 2 domów mieszkalnych, zabudowań gospodarczych, inwentarza żywego i martwego i t. d. Cała ta posiadłość przeszła na własność Lub. Tow. walki z gruźlicą, wspaniałomyślny ofiarodawca zastrzegł tylko sobie i najbliższej rodzinie dożywocie na niej.

Nowe kółka rolnicze.

W Ziemi Dobrzyńskiej powstały trzy nowe kółka rolnicze: 1) W Karkowie — w pow. lipnowskim; prezesem został p. Ignacy Karnkowski, zastępcą p. Stanisław Topolewski, kasyerem p. Antoni Lamparski, sekretarzem ks. Ludwik Wiśniewski; 2) w Grodzeniu — w tymże powiecie; prezesem został p. Szymon Pietrkiewicz, zastępcą p. Wojciech Kuropatwa, kasyerem p. Bolesław Rydzyński i sekretarzem p. Jan Jasiński; 3) w Jacentowie — w pow. rypińskim; prezesem został p. Bronisław Mazurkowski, zastępcą p. Józef Przybyłowski, skarbnikiem ks. Michał Skupiński, sekretarzem p. Bronisław Szymański.

W Ostrołęckiem powstały nowe kółka rolnicze: w Olszewce, gdzie na prezesa wybrano p. Józefa Pawłowskiego i w Miastkowie, gdzie prezesem został p. Julian Bońkowski.

Nowe kółka powstały też w Trykadłowie, w pow. kaliskim i w Rudnikach, w pow. wieluńskim.

Szkoła gospodarstwa.

Ks. prałat M. Godlewski z panią Aliną Band, działając w imieniu „Tow. schroniska dzieci Maryi“, podpisali umowę tymczasową na kupno placu przy ul. Rakowieckiej Nr. 7 w Warszawie za 100,000 rb. Na tym placu ma stanąć w przyszłości szkoła gospodarstwa domowego dla córek robotników.

Runięcie kościoła.

We wsi Zielonej, w pow. mławskim, zbudził mieszkańców ze snu przerażający łoskot. Gdy w popłochu wybiegli z domostw swoich, oczom ich przedstawił się przerażający widok. Oto runął kościół, którego budowę rozpoczęto przed czterema laty i który z wielkim nakładem pracy i pieniędzy udało się wykończyć w r. z. Runęła wieża, wzniesiona na 33 łokcie ponad dach kościoła, mury zaś tego ostatniego przedstawiają kupę gruzów, których już nie da się zużytkować.

Całe szczęście, iż katastrofa nastąpiła w nocy, w innym bowiem wypadku pod gruzami murów mogłyby znaleźć śmierć setki ofiar. Osoby kompetentne twierdzą, iż przyczynę katastrofy należy przypisać niedołężnemu prowadzeniu robót.

Nowa szkoła polska za oceanem.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej powstanie wkrótce pierwsza świecka szkoła polska o programie naszych szkół średnich.

Zadania tego podjęła się największa z naszych organizacyi za oceanem, mianowicie Związek narodowy polski, zbierający już od dłuższego czasu w tym celu składki centowe od członków swoich. Gdy zaś z napływających hojnie składek na wystawienie w Waszyngtonie pomnika Kościuszki pozostało po ukończeniu tego dzieła, jeszcze kilkadziesiąt tysięcy dolarów, pozostałość tę postanowiono dołączyć do funduszu szkolnego i Związek znalazł się w posiadaniu kwoty, wynoszącej przeszło 100,000 dolarów, pozwalającej mu wreszcie urzeczywistnić myśl założenia własnej uczelni dla dzieci związkowców.

Pod koniec r. z. nadarzyła się po temu doskonała sposobność. Oto zwrócono uwagę zarządu Związku na wystawiony na sprzedaż wspaniały gmach i posiadłość ziemską w miejscowości Cambridge Springs, w Pensylwanii.

Cambridge Springs, liczące kilka tysięcy ludności, leży w uroczej okolicy podgórskiej i jest znanem zdrojowiskiem. Niema tu fabryk, których kominy zanieczyszczają powietrze. Na wzgórzu, obok miasteczka wznosi się olbrzymi gmach *Vanadium*, mający wzniesienie 1,800 metrów nad poziomem morza. Tuż około gmachu las, dalej rzeka, a naokoło rozległe pola. Budynek pięciopiętrowy, ma dwie ogromne sale i 500 pokojów, łazienki, kąpiele słoneczne, pralnię, piekarnię, urządzenie elektryczne, słowem wszystko, co dać może technika nowoczesna. Urządzenie wewnętrzne jest równie wzorowe, a do inwentarza należą meble, łóżka, pościel, nakrycia stołowe i t. d. Do gmachu należy kompleks pól i lasu, wynoszący około 200 akrów, tudzież szereg

budynków, jak elektrownia, wodociąg i t. d. Podpisali kontrakt kupna pełnomocnicy Związku, pp. Schreiber, Stęczyński i Czechowicz.

Znajdzie tu pomieszczenie szkoła polska, odpowiadająca europejskim gimnazyom, z programem nauk, zastosowanym do stosunków amerykańskich. Szkoła ta będzie dawać przygotowanie do uniwersytetu i techniki, obok tego będzie mieć wydziały: rolnictwa, leśnictwa, handlu i t. p. Na siedzibę szkoły wybrano z tego powodu Cambridge Springs, ponieważ do tej miejscowości mogą z łatwością przybywać uczniowie z wielkich osad polskich w Buffalo, Detroid, Toledo, Cleveland, Chicago, Milwaukee i t. d.

Ogrom gmachu pozwala Związkowi założyć w Cambridge Springs inną jeszcze instytucyę polską, mianowicie przytułek dla starców i kalek Polaków, którego brak odczuwała dotkliwie brać związkowa, złożona z ludzi, pracujących ciężko na kawałek chleba i narażonych na wypadki nieszczęśliwe.

Z Żytna.

W Żytnie, w pow. radomskowskim, powstało, dzięki zabiegom okolicznych ziemian, Kółko rolnicze. Szczęść Boże na nowej placówce.

Ofiara na kościół.

Ks. Piotr Mańkowski, były długoletni proboszcz katedralnego kościoła w Kamieńcu (usunięty z tego stanowiska w marcu 1911 roku na żądanie ministra Stołypina), chlubnie znany ze swej hojności i filantropii, złożył obecnie 30,000 rubli na odnowienie prastarej katedry kamienieckiej.

Prezydent Taft gościem u Polaków.

W dniu 12 marca prezydent Stanów Zjednoczonych Taft złożył wizytę Polakom w South Chicago. Ludność polska witała go owacyjnie; dzielnica przybrała wygląd świąteczny. Taft rozmawiał dłuższy czas z biskupem Rhodem, następnie zwiedził szkołę parafialną, utrzymywaną przez parafię polską i rozmawiał z dziećmi, witany przez nie przemową i śpiewami. Owacyjnie przyjęto ustęp mowy prezydenta do dzieci, w którym zaznaczył: Bądźcie dobrymi Polakami, kochajcie ojczyznę waszych rodziców, bądźcie też dobrymi Amerykanami. Wy macie kochać waszą ojczyznę, czytać jej dzieje pełne bohaterstwa — ale to wam wcale nie przeszkadza być dobrymi obywatelami tego kraju, stojącymi na równi z tymi, których dziadowie i pradziadowie w Ameryce się urodzili. Na równi z nimi macie prawo karzystać z dobrodziejstw tego kraju.

Biskup Rhode w imieniu wszystkich Polaków podziękował prezydentowi za to, że Polaków odwiedził. Zapewnił go o przywiązaniu Polaków do takiego prezydenta, który wszystkich na równi traktuje i żąda, aby się wszystkim sprawiedliwość działa.

Prezydent Taft zamierza w najbliższym czasie odwiedzić inne dzielnice polskie i w ten sposób zyskać dla siebie poparcie Polaków.

Z Ameryki.

„Dziennik Związkowy“ pisze o polskości na wychodźtwie:

„Tu na wychodźtwie o polskość i utrzymanie odrębności narodowej możemy być spokojni. Puszczyki wprawdzie huczą nam, że się tu wynaradawiamy, że giniemy dla polskości, że młode pokolenie zupełnie się już zamerykanizowało, że niema tu żadnej przyszłości dla Polaków, bo chcąc czy nie chcąc zginąć muszą w obcem morzu. Tymczasem tym twierdzeniom kłam zadaje nasze tu życie na wychodźtwie. Stworzyliśmy tu wspaniałe, wielkie i bogate organizacye narodowe, rozwijamy sokolstwo, budujemy szkoły, wydajemy kilkadziesiąt dzienników, tygodników i miesięczników, wprowadzamy nawet powoli język polski do szkół publicznych amerykańskich, tworzymy swoje ścisłe koło polskie i o wynaradawianiu się Polaków w Ameryce, mowy nawet niema“.

Socyaliści i szynkarze.

W walce o zmniejszenie ilości szynków, którą prowadzono w parlamencie francuskim, zwyciężyli szynkarze. Wszelkie wysiłki tych, którzy chcieli, zmniejszając ilość szynków, zmniejszyć wzrastające we Francyi w zastraszający sposób pijaństwo, nie zdały się na nic. Alkohol zwyciężył dzięki poparciu ...socyalistów, gdyż większość szynkarzy należy do najlepszych i najwpływowszych agitatorów socyalistycznych.

Oprócz Jaurèsa i jeszcze jednego posła socyalistycznego, cała partya socyalistyczna broniła szynkarzy i szynków jak jeden mąż.

100,000 rubli na cele publiczne.

W końcu marca ogłoszony został przez warszawski sąd okręgowy testament zmarłej niedawno w Warszawie ś. p. Doroty Borzęckiej, która 30 tysięcy rubli zapisała na różne cele dobroczynności publicznej, zaś resztę swego majątku (około 100 tysięcy rubli) zmarła przeznaczyła na kapitał wieczysty, od którego procent Warszawskie Tow. Dobroczynności używać ma na wspomaganie uczniów i studentów średnich i wyższych zakładów naukowych rządowych lub prywatnych w Warszawie, wyznania rzymsko-katolickiego, pochodzenia polskiego, przeznaczając od 150 do 200 rb. rocznie na jednego studenta lub ucznia.

Z Gorzkowic.

W niedzielę, 31 marca r. b. odbyło się zebranie, na którem wybrano zarząd nowozałożonej i zatwierdzonej już straży ochotniczej. Prezesem został jej inicyator, proboszcz parafii tutejszej, ks. Ignacy Kacprzykowski, wiceprezesami pp.: Łuczycki i Cz. Tyrobuyski, ziemianie z Sobakowa i Bujnic; komendantem p. Kosiński, a pomocnikiem— p. Bagiński.

Z inicyatywy tegoż proboszcza powstały tutaj: Kółko rolnicze, które niestety nie rozwija się należycie; ochronka dla dzieci, a także zaprojektowano założenie kasy pożyczkowo-oszczędnościowej.

Stosunki litewsko-polskie.

„Viltis“ donosi, że sąd powiatowy lidzki skazał na 4 dni aresztu policyjnego parafian nackich: Milewicza, zięcia organisty miejscowego, dwóch Sakowiczów, Bartoszewicza, Gotowta i innych. Wszyscy zostali skazani za niedopuszczenie do głoszenia kazań w języku litewskim w kościele nackim. „Viltis“ dodaje, że jest to sprawa pierwsza z trzech, powstałych na gruncie stosunków litewsko-polskich w tej parafii.

Sprawa wyznaniowa.

Sąd okręgowy winnicki rozpoznawał sprawę proboszcza z Tywrowa, ks. Władysława Szadurskiego, oskarżonego o przyjęcie na łono Kościoła katolickiego niepełnoletnich Benzelukow. Sąd skazał ks. Szadurskiego na zawieszenie w czynnościach przez 6 miesięcy i na 150 rb. grzywien. Ojciec Benzelukow skazany został na 3 miesiące twierdzy.

Lubelska spółka samochodowa.

Lubelska spółka samochodowa z dniem 1 kwietnia wznowiła komunikacyę samochodową między Lublinem a Zamościem. Samochody z Lublina odchodzą o godz. 8 rano, a z Zamościa o g. 3 m. 30 po południu.

Nowe szkoły.

W gminie Dąbrowa, w pow. radomskowskim w r. b. do istniejących 2 przybyły jeszcze 4 szkółki gminne: w Sekursku, Cielętnikach, Olbrachcicach i Nowej Wsi. Naukę rozpoczęto tymczasowo w wynajętych lokalach; budynki właściwe stanąć mają w ciągu 2 lat. Mieszkańcy Soborzyc, gdzie istnieje oddawna jedna szkółka, stanowiący ilościowo poważną na zebraniach siłę, protestowali przeciwko temu, domagając się pierwej u siebie 2-klasowej, lub jeszcze jednej 1-klasowej

szkoły. Otwierając powyższe szkoły, ogół, ze względu na krótkotrwały rok szkolny na wsiach, zobowiązał się posyłać dziatwę bez przerwy od września do czerwca. Fakt ten wart naśladowania.

Pracownicy rolni.

Oddział sochaczewski Tow. pracowników rolnych ogłosił sprawozdanie ze swej działalności w r. z., obejmującej cały powiat Sochaczewski. Odczyty wygłosili pp.: St. Biedrzycki, Kmita i Z. Brudziński. W specyalnym lokalu przy okręgowem Tow. Rolniczem zatrzymują się przyjezdni członkowie, pracownicy rolni; w lokalu tym mieści się także biblioteka. Prezesem oddziału jest p. Zygmunt Brudziński, wiceprezesem — p. Michał Żukotyński, skarbnikiem — p. Władysław Jakubowski, sekretarzem — p. Bolesław Przemyski.

Oddział tomaszowski tegoż Tow. liczy 110 członków. Odczyty wygłosili: „O sprawach emerytalnych" pp. Kmita i K. Wojciechowski; p. Z. Olszowski „O złych skutkach alkoholu"; pogadanki rolnicze wygłosili pp. Stanisła Sobieszczański i Emil Redych. Na prezesa oddziału został wybrany ponownie na trzy lata p. Józef Chajęcki, na wiceprezesa — p. Zygmunt Olszowski, na sekretarza — p. Leon Wiśniewski.

Intronizacya księcia biskupa krakowskiego.

Intronizacya księcia biskupa krakowskiego odbyła się w dniu 3 marca z okazałością niezwykłą. Przepiękny dzień wiosenny wtórzył swemi świeżemi powiewami nastrojowi serc tłumów, które asystowały przy wprowadzeniu ks. biskupa Sapiehy, w dostojnem otoczeniu wysokich dygnitarzy duchownych i świeckich, do katedry wawelskiej.

Nietylko Kraków, ale i kraj cały ufa, iż z nowym księciem biskupem nowy duch wstąpi na odwieczny tron pasterski na Wawelu.

Pierwszy list, jaki Najdostojniejszy Pasterz wydał świeżo do wiernych, ufność tę potwierdza.

„Ziemia polska".

Pod tą nazwą zawiązało się we Lwowie oTwarzystwo, otwierające niejako nowe pole akcyi narodowej w kierunku dotychczas przez pracę zorganizowaną nie objętym. Ze względu na wagę podjętych przez nie zadań, przytaczamy główne punkty zatwierdzonej już przez namiestnictwo ustawy, dotyczące celów towarzystwa.

§ 2 statutu Towarzystwa „Ziemia Polska" wymienia następujące zadania Towarzystwa, wskazane jako środki do osiągnięcia naczelnego celu:

a) zachęcanie ludu w czysto polskich okolicach do osiadania na kresach;

b) dostarczanie osadników istniejącym polskim bankom parcelacyjnym i przedsiębiorcom;

c) zachęcenie młodszych braci w gminach przeludnionych do brania spłaty od starszych braci i do gromadnego parcelowania dóbr tabularnych na kresach między siebie;

d) ułatwienie przedstawicielom parafij, mających ochotę do przesiedlania się, obejrzenia gruntów na sprzedaż przeznaczonych;

e) pouczanie za pomocą wieców, odczytów, pism, broszur i t. d. ludności polskiej o obowiązku utrzymania polskiej ziemi w polskich rękach, tudzież o stosunkach gospodarczych, społecznych i narodowych w okolicach kresowych, gdzie są majątki do osiedlenia się przydatne;

f) uwiadamianie ludności o dobrach na sprzedaż przeznaczonych i o warunkach nabycia ich, oraz zagospodarowania się na nich;

g) dopomaganie osadnikom w przenoszeniu się na kresy przez ułatwienia prawnicze, zasiłki pieniężne, oraz pomoc w nabyciu potrzebnych materyałów, sprzętów, nasion, inwentarza i t. d.

Towarzystwo ma siedzibę we Lwowie, ale działalność swą rozciąga na całą Galicyę.

O otwarcie kościoła.

W lecie r. 1908 hr. Czapski w majątku swoim Rancewicze, w pow. słuckim, zbudował kaplicę katolicką. Pierwsze nabożeństwo w tej kaplicy odprawili księża Harasimowicz i Paszkiewicz wobec licznych zastępów wiernych. Dowiedziały się o tem władze administracyjne wszczęły dochodzenie o „samowolne otwarcie kościoła“, wskutek czego wysłano ks. Harasimowicza do gub. archangielskiej. Przed kilku dniami sprawa o otwarcie kaplicy w Rancewiczach sądzona była przez sąd okręgowy miński, który skazał obu księży na 300 rubli grzywny lub areszt trzymiesięczny.

Zesłańcy.

Według ostatnich obliczeń w latach 1906—1912 liczba zesłańców politycznych w miejscowościach bardzo odległych wynosiła 30,000 osób, zaś poza granicami gubernii i okręgów naczelników miejskich było 60,000 osób.



Wiadomości polityczne.

Z teatru wojny włosko-tureckiej.

Drobne powodzenia Włochów na morzu Czerwonem i przygotowania do posunięcia wojsk w głąb kraju celem zajęcia Sansuru, wyczerpują w chwili obecnej wraz z drobnemi potyczkami, staczanemi z różnem szczęściem, ogół działań armii włoskiej na teatrze wojny.

Wedle słów korespondenta „Lokal Anzeigera“ położenie rzeczy na trypolitańskim teatrze wojny przedstawia się niezbyt pocieszająco dla Włochów.

Ehdem basza, turecki komendant w Tobruku, przybyły do Kairu w drodze do Konstantynopola, miał zajmującą rozmowę z tamtejszym korespondentem „Timesa“ o położeniu w Trypolisie. Wedle słów jego w Dernie, Tobruku, Benghasi i Trypolisie znajduje się razem 10,000 ludzi wojska tureckiego, oraz około 200,000 Arabów. Ostatni, z których wielu przybyło z żonami, podlegają po większej części swym szeikom. Przy każdym takim szeiku znajduje się oficer turecki jako doradca. Wojownicy arabscy zaopatrzeni są obficie w broń i amunicyę, zdobytą po większej części na Włochach.

Obecne zapasy żywności wystarczą wedle zdania Ehdema-baszy najmniej na rok czasu, prócz tego kraj, leżący za teatrem wojny, oczekuje w r. b. na dobre urodzaje. Generał turecki posiada wysoką opinię o oficerach włoskich, a bardzo niekorzystną o żołnierzach, marynarka zaś włoska marnuje masę amunicyi, nie osiągając godnych uwagi rezultatów. Włoskie balony i samoloty są bardzo użyteczne w służbie wywiadowczej, rzucają bomby, z których jedna o mało nie trafiła w namiot Ehdema-baszy. Położenie Włochów pod Tobruk pogorszyło się znacznie w ostatnich dniach z tego powodu, że studnie artezyjskie miano podobno zatruć, musiano więc wodę dla wojska i zwierząt dowozić z Włoch okrętami. Raniony Enver-bej przychodzi do zdrowia, znajduje się on obecnie i dowodzi w Derna.

Przewidywania wojenne.

Francuski minister wojny przedstawił w parlamencie projekt ustawy o lotnictwie wojskowem, w którym domaga się stosunkowo ogromnej sumy 32 miljonów franków na utworzenie flotyli powietrz-

nej. Według tego projektu mają być utworzone nietylko liczne oddziały lotnicze, lecz nastąpi także zastosowanie balonów do celów wojskowych, ponieważ okazało się, że takie balony mogą oddać armii doskonałe usługi, a Niemcy pod tym względem posiadają obecnie bodaj przewagę nad Francyą. Rząd francuski powraca więc do zamiaru zbudowania 20 balonów dla armii, zaniechanego w roku przeszłym pod wrażeniem ogromnego rozwoju awjatyki.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wnioski rządu będą uchwalone i Francya zdobędzie już w czasie najbliższym flotyllę powietrzną, która na wypadek wojny może nabrać ogromnego znaczenia. W całym kraju ujawnia się ogromny zapał dla awjatyki wojennej i ze wszystkich stron napływają w wielkiej obfitości składki na udoskonalenie żeglugi powietrznej. Zarówno w kołach rządowych i wojskowych, jak i w szerokich warstwach narodu panuje przekonanie, że Francya, dzięki żegludze powietrznej, zdobędzie przewagę nad Niemcami i że zbliża się czas powetowania poniesionej przed czterdziestu latami klęski. Wszędzie uwydatnia się podniecenie, usposobienie wojownicze i oczekiwanie, że starcie, którego dawniej tak się obawiano, nastąpi w czasie najbliższym.

Charakterystyczne jest wystąpienie b. prezydenta ministrów, bardzo spokojnego Monisa, który w senacie przy obradach nad projektami awjatycznemi, wyraził się w sposób następujący: „Trzeba z żeglugi powietrznej wyciągnąć jaknajwiększe korzyści militarne i trzeba postarać się o możliwie najlepsze zastosowanie żeglugi powietrznej do celów wojennych, zanim jeszcze wybuchnie wojna“.

W Chinach.

Dochodzą wiadomości z Chin, że w Pekinie wybuchły nowe rozruchy. Część miasta, gdzie znajduje się ministeryum spraw wewnętrznych i inne gmachy rządowe, podpalono. W północnej i południowej części Pekinu motłoch rabował domy prywatne. W dzielnicy, obejmującej siedziby cudzoziemskie, ogłoszono stan oblężenia. Cudzoziemców uprzedzono, aby schronili się na terytoryum koncesyj europejskich, rząd bowiem nie ręczy już za ich życie i mienie. Przyczyną rozruchów stało się niewypłacanie żołnierzom żołdu. Rozbite na małe oddziały wojsko zbuntowane zaczęło rabować i podpalać sklepy. Zaczęły się pożary w wielu punktach stolicy. Wszędzie strzelanina i krzyki. Pożar i strzelanie były szczególnie groźne w pobliżu mieszkania Juanszikaja, głównego naczelnika wojsk. W tym punkcie spłonęła większość sklepów. Zrabowano wszystkie banki, lombardy i wielkie magazyny we wschodniej dzielnicy miasta, a w północnej w rabunkach brali udział

gwardziści. Podczas rabunku we wschodniej części miasta zrabowano lokal nowego rządu rzeczypospolitej, który zmuszony był przenieść się do wagonów sypialnych. Część wojsk, rabujących, zabrawszy sześć wagonów, ruszyła koleją do Pekinu. W celu zatrzymania ich wysadzono w powietrze dwa mosty. W Pekinie około stu buntowników stracono na miejscu przestępstwa, a głowy ściętych wystawiono na ulicach. Zdaje się, że istotnie powodem rozruchów są żołnierze, którzy nie dostali żołdu. Nowy rząd nie zdołał jeszcze zaprowadzić swojej gospodarki i dlatego mu brak pieniędzy. Z rozruchów pragnęli skorzystać cudzoziemcy; zwłaszcza Niemcy chcieliby tam zaprowadzić „porządek".

Stan wyjątkowy w Chorwacji.

Nowo zamianowany prezes ministrów węgierskich, hr. Khuen-Hedervary, zdołał przeprowadzić natychmiast po objęciu urzędowania postanowienie, zaprowadzające w Chorwacyi stan wyjątkowy. A mianowicie wyjednał u Korony zarządzenie, ustanawiające nadzwyczajnego komisarza królewskiego, który skupi w swoich rękach władzę dyktatorską i będzie rządził krajem bez Sejmu. Równocześnie komisarz królewski otrzymał prawo zawieszenia ustawy o zgromadzeniach i wprowadzenia cenzury prewencyjnej, skutkiem czego prasa chorwacka znalazła się w położeniu nisłychanie ciężkiem, gdyż wisi w powietrzu i zależy od samowoli komisarza królewskiego i jego kilkunastu pomocników.

To niebywale ostre zarządzenie, które za jednym zamachem na czas dłuższy położyło kres swobodom obywatelskim mieszkańców królestwa Chorwacyi, sfery rządowe węgierskie starają się usprawiedliwić w ten sposób, iż tłómaczą je koniecznością uspokojenia umysłów chorwackich, wzburzonych chęcią oderwanie się od Węgier.

W przeciwieństwie rażącem do tych zarządzeń wyjątkowych pozostaje spokój zupełny ludności chorwackiej, ton umiarkowany prasy opozycyjnej, przebieg normalny życia codziennego kraju, słowem, brak jakichkolwiek oznak rewolucyjnych. Nie ulega tedy wątpliwości, że zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Chorwacyi jest ciężkim błędem politycznym, tem cięższym, iż jego następstwa odbijają się nietylko na stanie wewnętrznym monarchii, ale równie i na jej polityce zagranicznej.

Strejk górników w Anglii.

Anglia przechodzi obecnie przez wstrząśnienie niemałe, to jest przez powszechny strejk górników. Blizko półtora miliona górników strejkowało; kopalnie są wstrzymane — a w następstwie także pracę

w fabrykach, ruch pociągowy i okrętowy i tak dalej; wszystko w największej części musiano wstrzymać, bo zabrakło węgla.

O co to właściwie górnicy angielscy walczą? Oto najgłówniejszą przyczyną strejku jest sprawa zarobków. Górnicy żądają od kopalń tak zwanej „minimalnej płacy“, to jest ustanowienia pewnej stałej granicy w zarobkach, poniżej której zarobek górnika w żadnym razie spadać nie może. Dotąd górnicy w Anglii pracują w warunkach wprawdzie nie takich, jak górnicy na Górnym Śląsku, ale powodzi im się mniej więcej tak samo: to jest czasem zarabiają jako-tako, ale zdarza się, że gdy pracują w warunkach bardzo niekorzystnych (zbyt twardy węgiel, albo woda, albo złe powietrze i t. d.), to zarabiają bardzo mało i niewystarczająco. Tym wyjątkowo nizkim i niedostatecznym zarobkom chcą górnicy zapobiedz, więc żądają, żeby granica zarobków była ustalona i żeby zarobki poniżej tej granicy w żadnym razie spadać nie mogły, czyli innemi słowy: żądają ustanowienia płacy minimalnej. Jeżeliby naprzykład ustalono, że każdy górnik w Anglii musi zarobić na dzień co najmniej 3½ marki, to ta suma nazywałaby się płacą minimalną, i górnik mógłby wprawdzie więcej zarabiać, ale mniej nigdy.

Znaczna część kopalń chciała się na zaprowadzenie płac minimalnych zgodzić, jednakże inna część pracodawców była temu przeciwna. Między górnikami a pracodawcami nie przyszło do ugody mimo pośrednictwa rządu, a ostatecznie strejk sprawę tę rozstrzyga. Podobno rząd zamierza zaprowadzić płacę minimalną dla górników za pomocą ustawy prawnej, jeżeli pracodawcy na nią się nie zgodzą.

Strejk angielski już i zagranicą daje się we znaki. Niemieckie towarzystwa okrętowe miast portowych na morzu północnem (Hamburg, Kilonia i t. d.) dla braku węgla postanowiły od środy zmniejszyć ruch okrętowy o połowę. Cena za węgiel podniosła się już o 100 proc. Tak samo zmniejszono ruch kolejowy i okrętowy we Francyi.

Skutki bezrobocia.

Dopiero teraz okazują się w całej pełni spustoszenia ekonomiczne, wywołane w Anglii przez bezrobocie górników. W tych dniach wydalono znowu 130,000 robotników z różnych zakładów przemysłowych, ponieważ fabryki nie miały dla nich zajęcia. Ogółem wydalono dotychczas 1,200,000 robotników z różnych zakładów przemysłowych z powodu braku dla nich zajęcia. Półtora zaś miliona robotników pracuje tylko przez pół dnia.

Dzienniki obliczają, że dotychczas z powodu bezrobocia stracono 49 mil. dni roboczych i przeszło 2 mil. funt. sterl. w zarobkach, gdy tym-

czasem w ostatniem 10-leciu od r. 1901 do r. z. wszystkie strejki razem wywołały razem stratę 41 mil. dni roboczych. Wnoszą z tego, że tak olbrzymiego w rozmiarach i skutkach bezrobocia dotychczas nie było. Z Walii południowej donoszą, że skutki strejku są tam wprost straszne. W wielu rodzinach zaszły wypadki śmierci z powodu głodu.



W Świątnikach Sandomierskich.

(Podanie miejscowe).

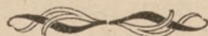
Hej! Świątniczanie! pójdźmy lube dziatki!
Tam, do kapliczki, co nad wodą stoi,
Skłońmy się Panu i do Jego Matki
Zanieśmy modły! Ona łzy ukoi!
Ona, jak ojcom, przebaczy nam grzechy
I upragnione wyjedna pociechy!
  Do Niej to z murów starego Krakowa,
Gdy w łonie swojem nosiła dzieciątko,
Jechała piękna Jadwiga królowa
Szukać pociechy! O! luba pamiątko!
Ileż pobożnych wspomnień budzisz w duszy,
Na które serce cieszy się lub kruszy!
  Jechała Pani, by do Matki Bożej,
Przed Sandomierskim cudownym obrazem
Paść na kolana i błagać w pokorze,
By powić dziecię, któreby zarazem
Radość rodzicom, a ojczystej ziemi
Przyniosło chwałę cnoty rycerskiemi.
  Lecz któż bez krzyża szedł prosto do nieba?
Któż wzniosłych celów dokonał bez trudu?
Powóz królowej ratować potrzeba —
Bo spada w przepaść; Dźwiga go dłoń ludu.
Ojcowie nasi królowę ratują!
W ogrzanej chacie strzegą i częstują!
  Nadobna pani, jako dobra matka,
Lud błogosławi, wzruszona ich cześcią!
Kłoni się do jej stóp dziatek gromadka;

Ona je pieści z czułością niewieścią,
Mężowi swemu polecić przyrzeka,
Mówiąc, że łaska królewska ich czeka!
Bóg jednak krótkie dał jej dni na ziemi!
Umarło dziecię i matka-królowa
Umarła, łzami żegnana rzewnemi!
O! czyjeż króla Władysława — słowa,
Czyjeż Jagiełłów strapioną rodzinę
Pocieszą słowa, w smutków tych godzinę!
I naród cały jęknął żałościwie!
Świątniczan tkliwie zapłakały dziatki,
Co do królowej Jadwigi — prawdziwie,
Jak do rodzonej tuliły się matki!
W kilka lat potem zjechał sam Jagiełło,
By Sandomierzan stwierdzić przywileje.
Wspomniał Jadwigę! Oko łzą trysnęło!
Świątniczan pragnął wypełnić nadzieje,
Zakupił wioskę i grunta jej całe
Darował kmieciom i Bogu na chwałę!
I zastrzegł tylko warunek im taki,
By za królewską modlili się parę,
By król szczęśliwie pokonał Krzyżaki
I katolicką wzmocnił w Litwie wiarę!
By zaś ujawnić wdzięczności swej długi,
Święte w świątyni pełnili posługi!
Płynęły lata i płynęły wieki,
Świątnickie kmiotki służyły Maryi,
Doznając w zamian Jej świętej opieki!
Lecz, nosząc szkaplerz tej Pani na szyi,
Często swe serce wznosili i dłonie
Tam, do Jadwigi, swej świętej na tronie!
O! bo czyż może nie być świętą ona,
Co z swego serca złożyła ofiarę?
Taka bolesna! taka załzawiona!
By tylko Boga objawioną wiarę
Zanieść do biednej i pogańskiej Litwy,
Bez krwi rozlewu — bez okrucieństw bitwy!
O! czyliż może nie być świętą — pani,
Którą łzy ludzkie poruszały w głębi,
I ludzka krzywda boli ją i rani!
Której miłości bliźnich nie oziębi

Ani trud ciężki, ani potwarz podła,
Gniewu Bożego i kar Jego źródła!
  O! czyliż może nie być świętą — ona,
Do której Chrystus mówił z Swego krzyża,
Kiedy królowa, cała łzą zroszona,
Do Niego szukać pociechy się zbliża!
I długo klęcząc u stóp Jego, błaga,
By jej męczeństwa nie zgasła odwaga!
  O! czyliż może nie być świętą — ona,
Co przy swych zwłokach, trumnie i pogrzebie,
Potęgą cudów od Boga uczczona —
Uzdrawia, leczy, ratuje w potrzebie,
I którą naród cały, jak jest cały,
Okrzyknął godną tej czci i tej chwały!
  Więc ojce nasze za świętą ją czcili,
I tak miłując, jak rodzoną matkę,
Małą kapliczkę dla niej postawili —
I tam zbierając zbożną swą czeladkę,
I święte pieśni wyśpiewując społem,
Jadwigę swoim zwać zwykli aniołem!
  Bóg błogosławił ludowi i wiosce,
Bo za nie święta prosiła Jadwiga!
I kiedy inni płaczą w ziemskiej trosce,
Żadna niedola Świątniczan nie ściga, —
Którzy na skromnym poprzestając chlebie,
Większych się bogactw spodziewają w niebie!
  Gdy potem ognie przyszły i pożogi,
Niosąc zniszczenie od chaty do chaty, —
Gdy poszły z dymem i kapliczki progi,
Bóg sam zapragnął nagrodzić ich straty!
Miłość królowej serca ich natchnęła —
I wkrótce nowa kapliczna stanęła!
I w niej corocznie — w dzień świętej Jadwigi,
Co śląskich książąt była Matką mężną —
Świątnickie dziatki śpieszą na wyścigi
Uczcić obiedwie: i tę śląską księżnę
I tę nadobną wnuczkę Każmierzową,
Co wzięła berło na Polski królowę!
Do niej wdzięczności i miłości słowa,
Wołając: pociesz! ratuj nas, królowa!
Nas, co cię wielbim, kochamy i czcimy!

I pragnąc podnieść wyżej jeszcze w niebie,
O tytuł *„świętej“* błagamy dla ciebie!
O! Ojcze święty! jeśli nasze głosy
Dojdą do stóp Twych — na szczyt Watykanu,
Tak, jako biegną do Boga w niebiosy!
Klęknij w pokorze i pokłoń się Panu! —
Potem powstawszy z tronu majestatu,
„Jadwiga świętą“ zawyrokuj światu!
Cały lud polski pochyla swe czoła,
Litewskie bory i lechickie niwy!
Cały lud prosi i lud polski woła:
„O! namiestniku Chrystusa szczęśliwy!
Przyśpiesz spełnienie pobożnej tęsknoty,
A z niem i dla nas powróci wiek złoty!!“
Świątnickie dziatki! pomódlmy się o to!
A w zamian ona — ta ojców królowa!
Rozsypie na nas z nieba łask swych złoto:
Wiarę, nadzieję i miłości słowa!
I to wyjedna, że ognia pożogi,
Omijać będą wioski naszej progi!
I wy, przed świętej pani swej obrazem,
Z pobożną pieśnią, na cześć jej śpiewaną,
Korząc się społem i modląc się razem,
Będziecie Panu — gromadką wybraną!
I Bóg wam z niebios błogosławić będzie,
W domu, na roli, w kapliczce i wszędzie!
I z chatek waszych wyjdą męże sławne:
Dzielni żołnierze, natchnieni poeci,
Święci kapłani, oratory wprawne,
Co sławę ojców przeniosą na dzieci!
I wstanie sławnych ludzi szereg cały:
Sochy i Wnuki — Dobki, Domagały!
Więc tak, jak Ojce wasi i dziadowie
Służyli wiernie Bogu w kolegiacie,
Słuchając, co im zlecili królowie —
W kmiecej sukmanie lub kapłańskiej szacie —
Tak wy! pod skrzydły Jadwigi królowej,
Służcie jej zawsze i czynem i słowy!

Ks. A. Bułakowski.



Teheran, stolica Persyi.

W jednem z pism angielskich pojawił się opis Teheranu, stolicy Persyi, na którą z powodu położenia politycznego, zwraca się obecnie uwaga ogólna.

Perskie przysłowie powiada: „Ispahan jest ładny, Shiraz jest piękny, ale Teheran jest bardzo, bardzo piękny“. W rzeczy samej Teheran jest najpiękniejszem miastem Persyi; nazywany też jest przez Persów perskim Paryżem. Miasto leży w prowincyi tego samego nazwiska; mimo, że położone jest w piasczystej równinie, sprawia już na pierwszy rzut oka na cudzoziemcu malownicze wrażenie. Na północ od Teheranu wznoszą się małe pagórki, nad którymi panuje pasmo gór Elbrus, z majestatycznym, wiecznym śniegiem pokrytym szczytem Demavadena. Całe miasto otoczone jest murem ośmiu kilometrów obwodu, ozdobiony stu wieżami.

Największym placem „stuwieżowego grodu“, jest plac arsenału, wybrukowany dużemi płytami kamiennemi, obejmuje przestrzeń 24,000 metrów kwadratowych. Na środku tego placu znajduje się olbrzymia studnia, otoczona żelaznemi sztachetami, przed nią zaś ze wszystkich stron ustawione armaty. Na wschodnim krańcu placu wznosi się wspaniały, w persko-europejskim stylu wybudowany gmach banku perskiego. Z północnej strony rozpoczyna się najładniejsza i najwytworniejsza ulica Teheranu „bulwar ambasadorów“. Na froncie zachodnim placu stoi arsenał, otoczony koszarami.

Obok placu nazwanego przez tubylców „perłą Teheranu“, najwybitniejszą częścią jest południowa dzielnica, w której wznoszą się pałace, bazary i forty. Wygląd tej dzielnicy nader charakterystyczny. I ona ma swoją „perłę“(plac Meidani Ark (zamkowy), zwany także Meidani Shah (plac szacha). Plac ten prawie w całości wypełniony basenem wodnym, przed którym stoi olbrzymia armata „Tobi Murvaria“, czczona przez Persów jako świętość narodowa. Po drodze spotyka się liczne bazary; wśród nich wielki bazar Emira, uchodzący za jedną z osobliwości Persyi. Na znak patryotyzmu powiewa na tym bazarze, zarówno jak i na wszystkich innych, chorągiew perska, wyobrażająca lwa i słońce. Trzecim placem Teheranu jest Meidan Mäsk, przeznaczony na ćwiczenia wojenne. Na tym placu odbywają się przeglądy wojsk i wielkie parady.

Rezydencya szaha jest otoczona fortyfikacyą. Składa się ze zbioru nie łączących się ze sobą i stylowo niesharmonizowanych budowli. Ponieważ w Teheranie buduje się tanio i lichym materyałem, więc architektura w stolicy Persyi nie stanęła wysoko. „Sala pawia“ w rezydencyi szacha i przyległe do niej apartamenty, stanowić mają właściwie rodzaj muzeum, w którem jednakże panuje taki nieporządek, że niczego doszukać się nie można i zwiedza się je na chybił trafił. W skarbcu szacha zwraca uwagę słynny „tron pawi“. Według tradycyi do niego przywiązanej, zdobył go szah Medir na Wielkim Mogole Indyi przy oblężeniu Delhi w połowie XIV wieku.

„Tron pawi nazywał się tak dlatego, że na oparciu rozpościerały swe tęczowe ogony dwa pawie, tak wykładane szafirami, rubinami, szmargadami, perłami oraz innemi drogimi kamieniami, że zdawałoby się, obydwa te pawie żyły jak rzeczywiste. Ciała ich były z emaliowanego złota, a na ich głowach iskrzył się olbrzymi rubin, na którym wisiały fantastyczne perły. Tron szczerozłoty, osypany rubinami, szmaragdami, dyamentami, ma trzy metry długości i metr i 35 cm. szerokości. Nad nim wznosi się złoty baldachim, pełen dyamentów i drogich kamieni i podtrzymany przez dwanaście kolumn. Te zaś pokryte były kamieniami, o cenach wysokich. Pomiędzy dwoma pawiami umieszczono papugę wielkości naturalnej, wyrzeźbioną w pojedyńczym szmaragdzie. Z każdej strony tronu otwierały się dwa parasole z purpurowego aksamitu, osypanego perłami. Drążki długie na 2 metry 60 cm., były szczerozłote, osypane dyamentami“.

Ile był wart ten klejnot bezcenny? O ile mówić tu można o wartości pieniężnej, szacowaćby go można na 120 milionów marek. A stał na podstawie ze szczerego srebra.

Obecnie tron już jest obrabowany znajdrogocenniejszych ozdób, zawsze jednak jeszcze przedstawia wartość wprost bajeczną i nic dziwnego, jeżeli niejeden z władców marzy o tem, aby się stać jego posiadaczem.

Najwięcej charakterystyczną w ubraniu Persów, jest wysoka czapka z drogocennego futra. Persowie są w stosunkach z ludźmi bardzo przyjemni, rozmowni i grzeczni, lubią piękne stroje i okazałość we wszystkiem; chętnie też nazywają sami siebie Francuzami Azyi.

W końcu wspomnimy jeszcze, że dawne państwo Polskie utrzymywało zawsze stosunki handlowe i dyplomatyczne z Persyą, a szachowie perscy chętnie odwiedzali Warszawę.



Nauka i rozrywka.

Odkrycie bieguna południowego.

Wiedza geograficzna odniosła wreszcie końcowy tryumf, na który czekała tak długo. Oddawna opanowała lądy i morza, sporządziła dokładne mapy wszystkich części kuli ziemskiej, wymierzyła głębokości morskie i szczyty gór. Tylko dwa bieguny, niby dwie twierdze, opasane nieprzebytemi masami lodów i śniegów, urągały długo odwadze i wytrwałości podróżników, rozporządzających coraz lepszemi środkami technicznemi. Obecnie już na obu tych niedostępnych punktach



Roald Amudsen, odkrywca bieguna południowego.

stanął człowiek, ustawił swe narzędzia miernicze i stwierdził, że są one tem, czego tak uporczywie poszukiwał. Przed dwoma laty Amerykanin Peary dotarł do bieguna północnego, obecnie Norweg Amundsen odkrywa biegun południowy.

Tak długo wyczekiwana chwila stanowi uroczyste święto dla wiedzy geograficznej, która odtąd obejmuje panowanie nad całą kulą ziemską.

Odkrycie biegunów uzupełnia i zamyka ostatecznie dziedzinę po-

szukiwań, dokonanych w celu poznania powierzchni naszej planety. Od dłuższego czasu dziedzina ta nie podlegała już właściwemu wzrostowi: wzbogacały ją chyba tylko badania podróżników, mające na celu dokładniejsze poznanie krain, mniej lub więcej egzotycznych, lecz już wciągniętych na mapę geograficzną.

Odkrywca bieguna południowego, Amundsen, urodził się w lipcu 1872 r. w małem miasteczku Borge, niedaleko Chrystjanji, jako syn właściciela okrętu. Skończywszy szkoły początkowe, młody Amundsen uczęszczał do szkoły marynarki, a następnie do uniwersytetu chrystyańskiego. Już wówczas jedynem marzeniem jego były podróże podbiegunowe.

W 1893 r. młodzieniec rozpoczął podróże morskie i po kilku latach, dzięki nadzwyczajnej pilności, otrzymał dyplom kapitana marynarki handlowej.

W 1897 r. uczestniczy po raz pierwszy w podróży do bieguna południowego, jako pierwszy oficer, na pokładzie parowca „Belgica“ wyprawy belgijskiej Adryana de Garlache de Gomern.

Powróciwszy z niej, organizuje sam wyprawę na morza bieguna północnego i rusza tam w 1901 r. na małym stateczku „Gjöa“, używanym pierwotnie do połowu śledzi. Na stateczku tym bada szczegółowo zachodnie wybrzeża Grenlandyi, a następnie, po krótkim wypoczynku w ojczyźnie, dąży powtórnie na północ i, skierowawszy się ku zatoce Baffina, przepływa pomiędzy lądem księcia Alberta a północnemi wybrzeżami Kanady i Alaski, dosięga cieśniny Beringa i wreszcie, po trzech latach, zawija do San Francisco. Podróż ta nadzwyczajna zdobyła mu rozgłos na całym świecie.

Od tej chwili stanął w szeregu najgłośniejszych podróżników podbiegunowych i marzy o dotarciu do bieguna północnego. Gdy jednak Peary dokonał tej sztuki, Amundsen zwraca się nagle ku południowi i oto zdobywa wawrzyn, po który tylu napróżno sięgało.

Jak donoszą z Chrystyanii, nastrój radosny, wywołany przez wiadomość o zwycięstwie Amundsena w wyścigu do bieguna południowego, trwa w dalszym ciągu nietylko w Chrystyanii, ale w całej Norwegii. Takiego podniecenia umysłów nie pamiętają tam od chwili zerwania węzłów unii ze Szwecyą.

Wzorowe mieszkania robotnicze, mające zwalczać suchoty.

Wzorowe mieszkania robotnicze, mające zwalczać suchoty, budują się z zapomogą milionera Vanderbildta w Nowym Jorku. Plany mieszkań wzorowych polegają na przeświadczeniu, że powietrze, światło i czystość są największymi wrogami gruźlicy (suchot). Dlatego

wejście do poszczególnych piętr jest omurowane tylko z trzech stron, a od strony ku podwórzu, zupełnie otwarte. Podwórza będą bardzo obszerne, 4 domy posiadać będą jedno podwórze, z którego wychodzą szerokie drogi, ażeby przewietrzanie podwórza się mogło odbywać. Dach urządzony w ten sposób, żeby przy pięknem powietrzu można na nim przebywać. Dlatego zaprowadzą dachy chroniące od słońca i deszczu i ławy do siedzenia. Od strony frontowej będą urządzone balkony, do których prowadzą wysokie okna, aby przez nie światło i powietrze miało dostęp do pokoju.

Kochająca matka.

Pisma zagraniczne zamieszczają opis wypadku, który rozegrał się w miejscowości Sabbada w północnych Włoszech. Z pola walki w Trypolisie powrócił do starej matki syn-żołnierz; po serdecznem powitaniu zwrócił się do niej z prośbą, by pomogła mu zdjąć płaszcz wojskowy, którym był otulony. Wówczas ujrzała nieszczęśliwa kobieta, że syn stracił w boju obie ręce. Widok ten podziałał na nią tak silnie, że padła nieprzytomna na ziemię i w kilka sekund zakończyła życie.

Kieszeń bezpieczeństwa.

Pewien krawiec londyński wynalazł pułapkę na złodziei kieszonkowych. Kieszenie futer i palt męskich wyłożył z dwu stron skórą, przy jej spojeniu umieścił cieniutkie, ostre szpileczki, zwrócone końcami w górę. Gdy ręka wsuwa się w te otwory, natychmiast wyskakują szpileczki i nietylko kłują boleśnie, lecz trzymają rękę niby w kleszczach. Za naciśnięciem sprężyny, znanej tylko właścicielowi okrycia, można ten przyrząd uczynić zgoła nieszkodliwym dla tego, kto chce włożyć rękę do — własnej kieszeni.

Rzetelność i zaufanie.

Opowiadają o pewnym szlachetnym i sprawiedliwym Angliku: Pewnego razu przyszedł do niego kupiec dla odebrania swej należności i przedstawił mu weksel. Anglik właśnie w tej chwili liczył pieniądze. Kupiec zażądał natychmiastowego zwrotu długu z tegoż, leżącego na stole złota, lecz Anglik odrzekł:

— Nie, w żadnym razie nie oddam ci tych pieniędzy, gdyż muszę je w całości zwrócić memu przyjacielowi, który mi je pożyczył na słowo, więc jeśli umrę, straci wszystko.

Usłyszawszy to, kupiec podarł weksel i rzekł krótko:

— I ja wierzę panu na słowo.

Szlachetny Anglik był tak ujęty postępkiem swego wierzyciela, że natychmiast wypłacił mu dług, a przyjaciela poprosił o zwłokę.

Pogromca żydów.

Znany z nietaktu poseł do Dumy Puryszkiewicz, bawiąc w 1910 roku na kuracyi w Kissingen, fotografował się w jednym z zakładów miejscowych i następnie fotografie z własnoręcznym dopiskiem „Bij żydów“ rozdawał znajomym. Władze niemieckie poleciły aresztować Puryszkiewicza, któremu wytoczono sprawę sądową o podszczuwanie jednej części ludności przeciwko drugiej. Odważny poseł besarabski uważał wobec tego za właściwe opuścić potajemnie niegościnne granice niemieckie.

Związek przeciwtytuniowy.

Związek przeciwtytuniowy utworzyli Niemcy austryaccy. Przez zwalczanie palenia tytoniu, przez wstrzemięźliwość i odzwyczajanie od używania wszelkich podniet tabacznych — związek dąży do podniesienia życia w kierunku zdrowotnym, moralnym i gospodarczym u jednostek, jako też do wzbudzenia dzielności całego społeczeństwa. Godne to naśladowania!

Odkopane miasto.

W departamencie Lot-et-Garonne dokonano odkrycia, niezmiernie ważnego dla badaczów zamierzchłych dziejów Europy. Oto przy przekopywaniu kanału natrafiono pod ziemią na rozległe zwaliska, będące, jak stwierdzili archeologowie, resztkami kwitnącego przed dwoma tysiącami lat miasta galijskiego Sos.

Ważność odkrycia polega na tem, że Sos tworzyło, jak się zdaje, osadę nawskróś galijską, wspomnianą już przez Juliusza Cezara w dziele jego o wojnie galijskiej. Tutaj bowiem napotkały legiony rzymskie pierwszy poważny opór ze strony galów i niemało czasu upłynęło, zanim zdołały go przezwyciężyć.

Rozpoczęte natychmiast poszukiwania na wielką skalę ujawniły w kilka dni twierdzę odkopanego miasta, jak również wiele przedmiotów, będących dokumentami życia jego mieszkańców.

Poszukiwania, przedsięwzięte w samem mieście, stały się wnet bodźcem do dalszych badań w jego okolicach i oto odkryto w pobliżu ślady starożytnych kopalń, świadczące o rozwoju galijskiego przemysłu metalurgicznego już przed 20-tu wiekami.

Tak ważne odkrycia, dokonane w przeciągu dni niewielu, pozwalają przypuszczać uczonym francuskim, że natrafiono tu na prawdzi-

wą skarbnicę dokumentów, które wyświetlą całe życie wewnętrzne i dadzą więcej wskazówek co do działalności i stosunków galów, niż wszelkie dane, dotychczas osiągnięte.

Ciekawe Więzienie.

W stanie Pensylwania w Ameryce powstanie niezadługo ciekawe więzienie, jakiego na całym świecie niema.

Stan zakupił około 5 tysięcy akrów ziemi, w pięknej okolicy. Na gruntach tych pobudowane będą budynki więzienne. W nich będą odsiadywać swe kary różni więźniowie. Reszta ziemi przeznaczona będzie pod uprawę. Więźniowie będą tę ziemię uprawiać, siać na niej zboże, sadzić drzewa, budować drogi i t. d.

Podług obliczeń, taki więzień, pracując na owej farmie, zdoła zapracować na swe utrzymanie, a jeszcze coś więcej zarobi, tak, że opuszczając więzienie, będzie miał uciułaną sumkę pieniędzy na własne potrzeby. Oprócz tego przyzwyczai się do pracy codziennej, a może nawet nauczy się jakiego fachu.

Projekt, jaki wprowadza w czyn Pensylwania, znajduje poparcie wszędzie, a to dla dwóch względów. Raz, że więzień wynagrodzi w pewnym stopniu krzywdy, jakie wyrządził społeczeństwu, a powtóre, stanie się pożytecznym, i pracowitym członkiem społeczeństwa, wyszedłszy z więzienia.

Gradochrony elektryczne.

W Paryżu kończą obecnie ustawianie na wieży Eiffel bardzo ciekawego przyrządu: gradochronu elektrycznego, wynalezionego przez hr. Beauchamps i generała Negrier i nazwanego przez wynalazców „Niagarą elektryczną“.

Celem tych przyrządów jest neutralizowanie elektrycznością chmur gradowych, które są właśnie niebezpieczne tylko z powodu swego wysokiego napięcia elektrycznego.

Wynalazcy, którzy pracowali dość długo nad swym przyrządem, stwierdzili, że w razie znacznego obniżenia napięcia elektrycznego chmury gradowej, zamiast gradu pada deszcz rzęsisty; a nawet, gdy czasem upadnie grad, jest on tak nietrwały i mięki, iż nie może poczynić żadnych szkód.

„Niagara elektryczna“ obniża pozytywne napięcie elektryczne chmury, przez doprowadzenie do niej elektryczności negatywnej ziemi i w zasadzie przypomina nieco dawny piorunochron Franklina, lecz kończy się nie jednym ostrzem, tylko całym szeregiem bardzo wyostrzo

nych złoconych igieł, obsadzonych dokoła wielkiego konduktora centralnego.

Tego rodzaju przyrząd ochrania podobno teren na przestrzeni 4—5 kilometrów w kierunku wiatru i na kilkaset metrów pod wiatr. Należy do tego dodać, że „Niagara elektryczna“, pozbawiając chmury napięcia elektrycznego, nietylko chroni od gradu, lecz uniemożliwia również zupełnie uderzenie pioruna w obrębie terenu jej działania.

Przygoda oficera Polaka w armii pruskiej.

W całej armii niemieckiej, liczącej samych oficerów około 30,000, jest obecnie tylko 2, czy 3 czynnych oficerów Polaków. Lecz i liczba oficerów Polaków w rezerwie nie jest wielka, obowiązki bowiem oficerskie aż nazbyt często wchodzą w kolizyę z uczuciami i obowiązkami narodowemi Polaka. Wykazuje to wymownie zatarg, jaki świeżo rozegrał się w Poznaniu między oficerem Polakiem w rezerwie, dr. Zielewiczem, a pruską władzą wojskową. Zatarg ten taki miał przebieg: Okręgowa komenda wojskowa zapytała d-ra Zielewicza, dlaczego, jako oficer rezerwy, nie należy do tak zw. „Kriegervereinu“. Dr. Z. odpowiedział, że nie może do organizacyi tej należeć, ponieważ służy ona w polskich dzielnicach przedewszystkiem celom germanizacyjnym. Władza wojskowa zażądała wówczas od d-ra Z. wyjaśnienia, dlaczego należy do Towarzystwa „Straży Polskiej“. Odpowiedź brzmiała, że Towarzystwo to przeciwdziała wprawdzie środkami kulturalnymi germanizacyi i broni praw polskiej ludności, ale w niczem nie zwraca się przeciwko cesarzowi i podstawom państwa. Popieranie tego stowarzyszenia bynajmniej nie sprzeciwia się jego obowiązkom — jako oficera pruskiego. Następstwem tego było wezwanie d-ra Zielewicza przed wojskową radę honorową (Ehrenrat), która atoli nie dopatrzyła się w postępowaniu d-ra Z. naruszenia jego obowiązków honorowych. Innego zdania był sąd wojenny, przed którym komenda sprawę tę wytoczyła. Sąd ten skazał d-ra Z. na pozbawienie wszelkich praw oficerskich. Wyrok taki wymaga zatwierdzenia cesarskiego — tymczasem Wilhelm II, ku zdumieniu komendy poznańskiej, wyroku nie zatwierdził i wskutek tego dr. Z. mógł był nadal pozostać oficerem. Teraz atoli dr. Zielewicz sam podał się do dymisyi.



KARTY POCZTOWE

z dokładnym wizerunkiem KORON

NADESŁANYCH

przez OJCA ŚWIĘTEGO PIUSA X

Do nabycia

w Administracyi „Dzwonka Częstochowskiego"

(przy większych zamówieniach znaczne ustępstwa).

Przy redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego" pod Jasną-Górą ul. Kamienic № 19.

Zakład Fotograficzny

wykonywa zdjęcia grup i pojedyńczych osób — portrety i powiększenia po cenach nadzwyczaj nizkich.

Ostrzeżenie.

Wiele osób przybywających na Jasną-Górę przy poszukiwaniu lokalu Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego" bywa wprowadzanych w błąd przez ludzi złej woli, którzy z umysłu dają mylne informacye. Zwracamy przeto uwagę osób interesowanych, że Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego", jak również i **zakład fotograficzny** tegoż „Dzwonka Częstochowskiego" mieszczą się w kamienicy obok hotelu Krakowskiego pod № 19 **na piętrze**, a nie na dole.

Sklep z przedmiotami dewocyjnemi, który jest w tymże domu **na dole (na parterze) wcale nie należy do** Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego".

Prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego" mogą nabywać po cenach zniżonych niżej wymienione dzieła:

Obrazy historyczne w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze—broszurowane 50 kop., w ozdobnej oprawie 1 rb. (za przesyłkę dopłaca się 20 kop.),

Wizerunki Dostojników duchownych w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze—50 kop. (za przesyłkę osobno 17 kop.).

Książka do nabożeństwa, zawierająca piękne dawne modlitwy, które nasi dziadowie i pradziadowie odmawiali—w oprawie ozdobnej w płótno, ze złoconymi brzegami 75 kop., w oprawie ozdobnej w skórkę ze złoconymi brzegami 1.00 kop., w oprawie skórkowej miękkiej 1.25 kop., w oprawie wytwornej, fantazyjnej 1 rb. 75 kop. (za przesyłkę tej książki dopłaca się 30 k.).

Z życia Adama Mickiewicza—popularny życiorys wieszcza, przez Stefana Gębarskiego, z portretem i w oprawie 80 kop., (z przesyłką pocztową).

W Administracyi „Dzwonka Częstochowskiego" są do nabycia:

Karty pocztowe kolorowane z widokami Jasnej-Góry — sztuka 5 kop., serya z 12 kart 50 kop., z przesyłką 70 kop.

Przewodnik illustrowany po Jasnej-Górze w Częstochowie.—Część I z planem Jasnej-Góry, str. 134, illustracyj 60, 30 kop., na lepszym papierze 40 kop. Część II. **Skarbiec Jasnogórski,** 50 illustracyj, 25 kop., na lepszym papierze 30 kop. (Za przesyłkę jednej części dopłaca się 15 kop.) Obydwie części z przesyłką 80 kop., na lepszym papierze 95 kop.

Swięta Barbara — książka do nabożeństwa dla górników, w obrawie płóciennej 50 kop., w oprawie skórkowej 70 kop. (za przesyłkę 20 kop.).

Dobry katolik—Katechizm Rzymsko-katolicki, wraz z historyą Świętą, radami dla parafian i elementarzem, na którym tak dziecko, jak i dorosły może w krótkim czasie i z łatwością nauczyć się czytać, z illustryacyami 12 kop., z przesyłką 16 kop.

Dwór Niebieski, czyli modlitwa ś-tej Luitgardy — 8 kop., z przesyłką 10 kop.

Pamiętniki Majora—I. F. Kierzkowskiego — 1 rb.

Kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej kolorami wykonana 30 kop.

Obraz kolorowy, przedstawiający ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiej w kaplicy Jasnogórskiej 28×18 cali, cena 30 kop.

Portret ks. Augustyna Kordeckiego 30×22 cali, cena 30 kop.

Widok Jasnej-Góry w kolorach 28×20½ cali, cena 40 kop.

W szponach pruskiej hakaty z illustracyami, cena 45 kop.

Za przesyłkę wraz z opakowaniem jednego lub trzech obrazów dopłaca się 30 kop.

„Skarbczyk Polski“,

zawiera **„Obrazy z dziejów polskich“,**

Sześć tomików zawierają *„Historyę Polski“*, „Spiewy Historyczne“ (z objaśnieniami) J. U. Niemcewicza (z portretami i ilustracyami ważniejszych wydarzeń z dziejów naszych). 60 kop.

„Święta Kinga“, według Karola Szajnochy. 10 kop.

„Matka Jagiellonów“, według Karola Szajnochy. 10 kop.

„Obrona Częstochowy“, utwór sceniczny Juljana z Poradowa (grany z wielkiem powodzeniem na scenach polskich). 20 kop.

„Bogarodzica naszą Matką“ z illustracyami — przez ks. prałata Fudalewskiego. **Cena 1 rub.**

ALBUM PAMIĄTKOWE BUDOWY NOWEJ WIEŻY NA JASNEJ GÓRZE W CZĘSTOCHOWIE, cena zniżona: bez oprawy **40** kop., w oprawie ozdobnej **80** kop.

Nowość!

Pamiątka z Częstochowy.

Świeżo wydany nakładem Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“ — bardzo ładny album składający się z 28 widoków, w ozdobnej okładce.

Cena 45 kop.

Biorący w większej ilości otrzymują stosowne ustępstwo z ceny.

NOWE KSIĄŻKI.

Świeżo wyszły z druku **„PAMIĘTNIKI”**, obejmujące okres od roku 1863 do 1908, napisane przez **Ks. Leona Postawkę** Doktora Św. Teologii Prałata Domowego Jego Świętobliwości Piusa X Rektora Misyi Polskiej w Paryżu. Paryż. **Dwa duże tomy.**

Autor tych pamiętników, będąc młodziutkim księdzem w dyecezyi Kieleckiej, zmuszony był opuścić kraj rodzinny i zamieszkał w Paryżu, gdzie jako dobry Polak gorąco zawsze bierze do serca wszystkie sprawy dotyczące ojczystego kraju i otacza serdeczną opieką braci Polaków na obczyźnie. Z wielką prostotą ale pięknym językiem i nadzwyczaj zajmująco opisane są przez ks. Postawkę wspomnienia z jego życia, w którem los dał mu sposobność kilkakrotnie odegrać pewną rolę tak w Polsce w smutnych i bolesnych przejściach 1863 r. jako też podczas wojny francusko-niemieckiej 1870 r., szczególnie zaś w okresie komuny paryskiej.

Ks. Arcybiskup Lwowski Teodorowicz o Pamiętnikach tych wyraża się w ten sposób: „Jak w bogatym kalejdoskopie, przesuwają się tu historyczne postacie i historyczne chwile, a epoka życia emigracyjnego Polski, życia, o takim bogatym własnym charakterze, tak blizko przez te karty podchodzi ku nam“.

Cena księgarska dwóch dużych tomów wynosi 5 rubli. Redakcya jednak „Dzwonka Częstochowskiego“, dla swych przyjaciół-prenumeratorów, ustępuje te „Pamiętniki“ po wyjątkowo zniżonej cenie, t. j. za **4 ruble.**

Korzyść materyalną ze sprzedaży Szanowny Autor przeznacza na potrzeby Misyi Polskiej.

Nakładem redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego” wyszła z druku i jest do nabycia książka p. t.

„PAMIĄTKA KORONACYI“

CUDOWNEGO OBRAZU MATKI BOSKIEJ

na Jasnej Górze w Częstochowie.

zawierająca dokładny i obszerny opis tej wiekopomnej uroczystości. Książkę, która się powinna znaleźć w każdym domu polskim, zdobią liczne illustracye.

(Dla kupujących w większej ilości, znaczne ustępstwo).

Redaktor i Wydawca: **Ksiądz Józef Adamczyk.**

Drukarnia Polska. Warszawa. Jasna 18/20.

ROK XII. MAJ — 1912 ROK. TOM V (CXXVI).





DZWONEK Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

POD REDAKCJĄ KSIĘDZA JÓZEFA ADAMCZYKA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną Górą. — Filia w Warszawie: Al. Jerozolimska 29.

1912.

Ważne!

W redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego" są do sprzedania

Stacye Męki Pańskiej

olejno malowane na płótnie, rozmiaru większego i mniejszego, do wyboru.

Także jest do odstąpienia dobra kopia obrazu

Matki Boskiej Sykstyńskiej, Rafaela.

„NIEPOKALANA"

Poetycznie oddany hołd Najświętszej Maryi Pannie.

Wydanie wytworne ozdobione ilustracyami w pięknej oprawie. **Cena 1 rb.**

* * *

„OJCIEC ZADŻUMIONYCH"

Piękny ten poemat poprzedzony wstępnem słowem J. E. ks. Biskupa Bandurskiego i objaśnieniami zdobi dziewięć kolorowych ilustracyj. W oprawie z kolorowym portretem Wielkiego Poety — **cena 1 rb. 20 k.** Znaczna część dochodu przeznaczona na sprowadzenie zwłok do kraju.

Oba te wydawnictwa są do nabycia w Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego"

Stanisław Rumszewicz

p. Adwokata przysięgłego

w Częstochowie, ul. Teatralna Nr. 22.

Przyjmuje od 9 do 12 i od 3 do 6-ej.

Rok 1912.

Dzwonek Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

Rocznie 4 rb. — POD REDAKCYĄ — **Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA.** — Rocznie 4 rb.

Prenumerata Dzwonka Częstochowskiego kwartalnie 1 rb.

Premium „Dzwonka Częstochowskiego“ na rok 1912 stanowić będą

dwa dodatki:

„DLA MŁODZIEŻY i DZIATWY POLSKIEJ“

pismo miesięczne illustrowane

oraz 12 dodatków książkowych pod tytułem:

„BIBLIOTEKA DOMOWA“

czyli

Trzy oddzielne pisma otrzymywać będzie w r. 1912 każdy prenumerator „**Dzwonka Częstochowskiego**“.

Prenumerata Dzwonka Częstochowskiego rocznie 4 rb.

„Niema szlachetniejszego posłannictwa, jak szerzenie za pomocą pism i książek zasad chrześcijańsko-katolickich“. Są to słowa Ojca Świętego papieża Piusa X-go, słowa, nad któremi cała ludzkość powinna się głęboko zastanowić.

Czytanie pożytecznych książek, poświęconych czci Boga i miłości ojczystego kraju stało się dziś obowiązkiem każdego.

Drugim obowiązkiem jest wychowywanie młodego pokolenia w zasadach zgodnych z prawami Bożemi.

Pamiętajmy że w dziatwie i młodzieży spoczywa przyszłość naszego kraju. Niech od zarania życia młode pokolenie ma zdrowy pokarm duchowy.

Rok 1912 to setna rocznica wielkich wspomnień! Za orłami napoleońskiemi szło wojsko polskie pod dowództwem wodzów-bohaterów, jak: Księcia Józefa Poniatowskiego, Kniaziewicza, Dąbrowskiego, szły nad Niemen, pod Smoleńsk i hen pod Moskwę.

Przypomnieć te spiżowe postacie mężów, ich myśli i czyny będzie zadaniem „Dzwonka Częstochowskiego“.

„Od Sommo-Sierry do Lipska“

opowiadanie na tle dziejów naszych legionów, niewątpliwie obudzi najpiękniejsze wspomnienia narodowe ostatniej doby.

Damy też opisy illustrowane wiekopomnych batalij napoleońskich największych i najgłośniejszych w dziejach nowożytnych, jak pod Piramidami, Austerlitz, Jeną, Frydlandem, Borodino, Lipskiem, Waterloo.



Ojciec Święty Leon XIII błogosławi wydawnictwo »Dzwonka Częstochowskiego«. Również błogosławieństwa »Dzwonkowi Częstochowskiemu« udzielił i Ojciec Święty Pius X.

Wielkie rocznice przypadające w r. 1912 ku czci naszych, znakomitych mężów a mianowicie Księdza Kołłątaja, Kraszewskiego, Zygmunta Krasińskiego, złotoustego Piotra Skargi, na kartach „Dzwonka Częstochowskiego“ będą wyjątkowo uwzględnione

Podamy tu wszystko co tylko godnego powtórzenia ukaże się w prasie ojczystej i obcej.

Ozdobą działu belletrystycznego naszego pisma będzie piękna powieść jednego z najpoczytniejszych naszych pisarzy pod tytułem

„NA KRESACH“.

Oprócz powieści, poezyi, rozpraw naukowych, „Dzwonek Częstochowski“ od Nowego Roku 1912 wprowadza stałe rubryki przeglądów ***społecznych i politycznych*** pozyskawszy dla tych działów siły pierwszorzędne.

W dodatku ***„Dla młodzieży i dziatwy polskiej“*** młodzi czytelnicy znajdą wyborowe i wielce zajmujące opowiadanie historyczne p. t.

„Dobosz wielkiej armii“ przez Stefana Gębarskiego.

W opowiadaniu tem osnutem na tle historyi Księstwa Warszawskiego, młody czytelnik znajdzie obrazy z naszej historyi porozbiorowej, gdy część dawnej Rzeczypospolitej polskiej odzyskała wolność.

W pisemku ***„Dla młodzieży i dziatwy polskiej“*** damy bardzo zajmującą i pouczającą powieść, p. t.

„TAJEMNICE PEKINU“

której część pierwsza zawierać będzie opowiadanie p. t.

„Skarby wielkiego Mongoła“.

Autor tego utworu, jeden z oficerów armii francuskiej, bierze treść wprost z rozgrywających się obecnie wydarzeń na tle rewolucyi chińskiej.

Młody czytelnik będzie miał możność zaznajomienia się z urządzeniami i zdobyczami jednej z najstarszych cywilizacyi świata, jaką jest niewątpliwie chińska.

Naukowe pogadanki, artykuły przyrodnicze, opisy ziemi ojczystej i obcej, podróże, obrazy z historyi Polski i powszechnej,— zadania arytmetyczne i gramatyczne, słowem wszystko, co młody umysł kształcić może a serce uszlachetniać, znajdzie miejsce na kartach naszego dodatku ***„Dla młodzieży i dziatwy polskiej“.***

„Dzwonek Częstochowski“ w r. 1912 drukować będzie opowieść głośnego w literaturze zagranicznej pisarza p. t.

„W Krainie ludożerców“.

Nasze ***dwanaście tomów „BIBLIOTEKI DOMOWEJ“*** staną się książkami koniecznemi w każdym domu polskim, przez swą treść uszlachetniającą i umoralniającą.

Prowadzona systemem z roku na rok — ***„Biblioteka Domowa“*** obejmie całokształt tego, o czem każdy dom polski, każda rodzina wiedzieć powinna i do czego ma dążyć.

Zapewniwszy sobie ***współpracownictwo sił pierwszorzędnych***, „Dzwonek Częstochowski“ w roku 1912 stale kroczyć będzie po drodze reform i ulepszeń, rozszerzając ramy swoje i działy. Pragniemy aby objąć wszystkie objawy ducha ludzkiego w każdej dziedzinie, aby otrzymujący ***„Dzwonek Częstochowski“*** a wraz z nim:

„Bibliotekę Domową“, i pismo **„Dla młodzieży i dziatwy Polskiej“**

byli poinformowani o wszystkiem należycie co się ***w świecie dzieje***

Szanowny Księże Redaktorze!

Każdemu wiadomo, jak wielką jest potrzeba pism peryodycznych, któreby dawały duchową i społeczną strawę. Zasady bowiem i poglądy w pismach zawarte powoli wsiąkają w umysły i urabiają serca czytelników. To też uznanie Ci się należy, Szanowny Księże Redaktorze, za zbożną Twą pracę w „Dzwonku Częstochowskim“, za rozsiewanie zdrowego ziarna na roli rodzin chrześcijańskich, dla których na wzór i obronę podajesz Najświętszą Bogarodzicę Maryę. Że praca Twa była potrzebna, świadczy poczytność „Dzwonka Częstochowskiego“.

Kształć więc umysły i urabiaj serca, ufny w łaskę Bożą, opiekę Maryi i pomoc współpracowników, których wyszukiwać z pewnością nie potrzebujesz.

Zapewniając o swej dla „Dzwonka Częstochowskiego“ życzliwości, zasyłam pasterskie błogosławieństwo Tobie, Szanowny Księże Redaktorze, Współpracownikom i Czytelnikom.

(podpisano) **Ks. Stanisław Żdzitowiecki**
Biskup Kujawsko-Kaliski.

Włocławek, d. 2 Lutego 1903 r.



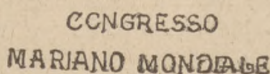
Medal złoty, którym nagrodzono „Dzwonek Częstochowski“ na kongresie katolickim w Fryburgu.

Nadsyłający prenumeratę z góry na cały rok 1912, to jest *cztery ruble,* otrzymują darmo jeden z niżej wymienionych obrazów, kolorami, artystycznie wykonanych: 1) Widok klasztoru Jasnogórskiego na pamiątkę koronacyi; 2) Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; 3) Matki Boskiej Kodeńskiej; albo 4) Obraz P. Jezusa ukrzyżowanego (kopia z ołtarza w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze) — albo 5) Illustrowaną książkę p. t. Album pamiątkowy budowy wieży Jasnogórskiej za opłatą jedynie kosztów opakowania i przesyłki (30 kop.).

Na kongresie katolickim we Fryburgu nagrodzono redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego“ **medalem złotym,** a na kongresie Maryańskim wszechświatowym w Rzymie biskupi i kapłani wyrażali publiczne pochwały dla naszej pracy.

Cinquantenario del dogma dell'Immacolata Anno MCMIV
Comitato Centrale (Roma) Circolo Immacolata
Via Torre Argentina 76

Rzym d. 5 Grudnia 1904 r.



Do Szanownej Redakcyi
„Dzwonka Częstochowskiego“

Kongres wszechświatowy ku czci Niepokalanej Matki Bożej w Rzymie odbył się z niesłychaną okazałością. Brało w nim udział kilkunastu Kardynałów, parę set biskupów i niezliczona ilość wiernych z całego świata. Mowy były prawie we wszystkich językach wygłaszane ku czci Matki Bożej. O Dzwonku Częstochowskim przemawiał Kanonik [illegible] w kościele Matki Boskiej Śnieżnej. Ksiądz Glorieux o sekcyi prasy, zasypywany przez księży z Polski i czcicieli Maryi żywemi oklaskami. Jego Excellencya Ksiądz Arcybiskup [illegible] i inni bawiący tu biskupi polscy z wielkiem uznaniem wyrażali się o Dzwonku jako wydawnictwie poświęconem czci Maryi Najświętszej w naszym kraju.
Uczestnik kongresu w Rzymie Ksiądz Kazimierz Grabowski.

W Austryi opłata roczna „**Dzwonka Częstochowskiego**“ wynosi 12 koron.
W Niemczech: 10 marek. W Ameryce 2 dolary 50 cent. (5 rubli).

Za ogłoszenia w „Dzwonku Częstochowskim“ opłaca się na całej stronicy rub. 12, na połowie stronicy rub. 8, na czwartej części stronicy rub. 5. W miarę częstszych ogłoszeń i opłata za nie zniża się.

Listy i przesyłki pieniężne należy adresować w ten sposób:
dz Józef Adamczyk redaktor i wydawca „Dzwonka Częstochowskiego“ pod Jasną-Górą w Częstochowie.